№ 17. Warszawa, dnia 10 (22) Kwietnia 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Treść Numeru: Przy kolebce przez A. Dzieduszycką. — Niezrozumiany, obrazek karnawałowy przez Jana Zacharyasiewicza (dal. ciąg). — Śmiej się (wiersz). — List siódmy z Ameryki Północnej, Sygurda Wiśniowskiego (dalszy ciąg). — Z Sandomierskiego. — Korespondencya zagraniczna z Berlina. — Przegląd literacki. — Gospodarstwo domowe. **W dodatku:** Slub w Anglji przez Ludwikę Gerald, przekład J B. (dalszy ciąg).

Przy Kolebce!

PRZEZ

Anastazyę Dzieduszycką.

X.

Zanim dziecię lat siedm skończy, zaczynają je zwykle u nas uczyć obcego jakiego języka, Katechizmu, Historyi Świętej i Historyi Krajowej; nie jest to przedwczesnem, jeżeli nauki te są podane we właściwej ilości i w odpowiedni sposób.

Dziecię uczy się najłatwiej języków obcych między 3-cim a 10-tym rokiem życia; w tym pierwszym okresie może się jedynie uczyć mówić i czytać językiem obcym. Naukę tę zdobędzie najłatwiej w towarzystwie osoby mówiącej wyłącznie obcą mową i jest to jedna z przyczyn [1]) dla których u nas rodzice zamożniejsi przekładają bony cudzoziemki nad bony krajowe. Jeżeli rodzice nie mogą mieć takiej bony, a matka zna dobrze jaki obcy język, sama może jaką godzinę na dzień rozmawiać z dzieckiem tym obcym językiem; przyjdzie to jej trudno, bo dziecko niechętnie mówi, obcą, trudną dlań mową, z osobą, z którą się dobrze mu znaną, ojczystą, porozumieć może, ale przecie da się to zrobić, trzymając się metody Ahna lub Ollendorfa, jako wskazówki metodycznego w tej nauce postępowania, tak aby dziecię jeszcze niewiele wyrazów umiejące, przecie z nich zdania układać mogło: co zależy głównie na uczeniu jednoczesnem kilku rzeczowników, przymiotników, czasowników, przyimków, zaimków i układaniu z nich najrozmaitszych zdań.

Gdy już dziecię pewną ilość wyrazów umie, należy zacząć z nim czytanie, wybierając jak najłatwiejsze, z pojedyńczych zdań złożone, zanim się przejdzie do trudniejszych związek i ciągłość mających; wymagając od dziecięcia tłomaczenia dosłownego każdego przeczytanego zdania, dobrze jest pomagać mu podpowiadaniem wyrazów trudniejszych, których znaczenia nie zna jeszcze, a po ukończonem czytaniu powtórzyć z nim po kilkakroć te nieznane mu wyrazy.

Dopiero gdy dziecię nieźle rozumie to co w obcym czyta języku, można je uwolnić od tak pilnego tłomaczenia i pytać tylko o znaczenie wyrazów trudniejszych, żądać aby samo o znaczenie niezrozumianych pytało i żeby po skończonem czytaniu, opowiedziało ojczystą mową to, co czytało. Szybkie postępy zapewni wybór czytań tak co do stopniowania trudności, jako też i co do zajmującej treści, tak nieraz czarującej dziecię, że wszelkie dla jej uroku przezwycięża trudności [2]).

Podręczniki służące zwykle do wykładu katechizmu, są zbiorem krótkich zapytań i odpowiedzi ujętych w treściwe formuły, a uczenie katechizmu zależy na żądaniu, aby dziecko formuły tej wyuczyło się na pamięć i o ile możności dosłownie ją powtórzyło, przyczem daje mu się mniej lub więcej szczegółowe i jasne onej tłomaczenie. Zdaje mi się, że tylko naukę o Tajemnicach Św. zupełnie umysłowi naszemu niedostępnych w ten sposób prowadzić można, zresztą metoda ta zupełnie jest wadliwą, w obec małego dziecka. Co jest celem nauki katechizmu? Jest nim danie dziecku jasnych, choć do jego pojęcia zastosowanych pojęć o stosunku jego do Boga, bliźniego i siebie samego, wysnucie z tych pojęć uznanie obowiązku, obudzenia z niemi uczuć miłości dla Boga i ludzi, poczucie odpowiedzialności za swe czyny. Dotąd powszechnie niemal używana nauka dosłowna żadnego z tych celów nie osiągnie.

Wiadomem jest przecie, że dosłownie i machinalnie, może się drobne bardzo dziecię nauczyć formuły najtrudniejszej, choćby matematycznej lub chemicznej — papuga nawet, gdybyśmy zamiast powtarzania jej piosnki jakiej lub zdania, powtarzali jedną z prawd, których odkrycie wsławiło imiona Keplerów i Newtonów, wygłaszałaby ją bez omyłki, lecz jak się nie zdarzyło aby papuga, zastąpiła innym, wyraz jej powtarzany, tak dziecię wyuczywszy się dosłownie formuły i gładko bez zająknienia ją powtarzające, ani jednego wyrazu nie znajdzie jeżeli zażądamy aby nam je wytłomaczyło albo innemi powtórzyło wyrazami.

Dla czego? Oto dla tego, że jedno i to samo zdanie ten może wypowiedzieć kilkoma różnemi sposobami, kto je rozumie — przeciwnie dosłownie powtarzając wyrazy, nie zwracamy uwagi na ich znaczenie — dźwięki tylko zachowujemy w pamięci. Jeżeli więc dziecku opowiadającemu rzecz dosłownie, przerwiemy tok mowy w pół zdania — nie potrafi ono zdania dokończyć nie zaczawszy powtórnie mówić od początku. Myśli nic przerwaną, nawiązać można za pomocą namysłu, dźwięki przeciwnie, przypominając jedne drugie, lecz kto znaczenia ich nie rozumie, ten logicznego w nich związku nie znajdzie.

Uczą u nas dosłownie katechizmu w przekonaniu iż zawiera prawdy tak zawiłe i do pojęcia trudne,

---

[1]) Drugą przyczyną jest brak u nas zupełny osób oddających się temu zawodowi ze znajomością rzeczy i z zamiłowaniem. Bonami, bywają u nas stare panny służące które wzrok straciły, a które ani nie umieją pielęgnować dzieci, ani je zabawiać, ani umysłu ich rozwijać.

[2]) Nie mając w tej chwili pod ręką dość znacznej ilości książek francuzkich i niemieckich dla dzieci przeznaczonych, abym stanowczo powiedzieć mogła, jakie i kiedy dzieciom dać do ręki należałoby, odkładam do niedalekiej zapewne przyszłości podanie w tej mierze ścisłych wskazówek, równie jak i co do oceny innych podręczników naukowych.

że na ich wyrażenie dziecię samo wyrazów stosownych nie znajdzie, zapominając o tem, że taka nauka, jako nie kształcąca ani umysłu, ani serca, zupełnie jest bezcelną. Uwzględniając te prawdy, wykładałabym dziecku katechizm za pomocą opowiadania i opowiadania żądałabym jako odpowiedzi, dopiero od dziesięcioletniego wymagając powtórzenia tegoż w kształcie zwięzłej lecz jasnej i zrozumiałej formuły.

Dziś np. uczący katechizm pyta: „Co to modlitwa?“ a odpowiedź brzmi: „Wzniesienie duszy do Boga.“ Wątpliwem jest bardzo czy dziecię rozumie to pytanie i odpowiedź jaką na nią daje. Zrozumie je zaś z pewnością, gdy ucząca matka dajmy na to mu powie: „Ile razy chcesz żebym ci co dała, prosisz mnie o to grzecznie, gdy ci co dam, dziękujesz mi serdecznie, jeżeli co złego zrobiłeś prosisz mnie usilnie o przebaczenie, a nawet gdy niczego ode mnie nie żądasz, chcąc mi dowieść, że mnie kochasz, mówisz mi nieraz serdeczne słowa; otóż ile razy Boga o co prosisz, Bogu za co dziękujesz, Boga prosisz żeby ci grzechy przebaczył, albo mówisz Bogu, że go kochasz bardzo, tyle razy modlisz się.“

I podobnej odpowiedzi odeń zażąda. Zamiast zawiłej formuły: „Msza Św. jest bezkrwawem powtórzeniem ofiary Pana Jezusa na krzyżu“ nielepiej-że byłoby wymagać od dziecka, ażeby opowiedziało Mękę Zbawiciela i dodało, że Zbawiciel raz istotnie na krzyżu umarł, lecz że codzień na tę pamiątkę w kościołach odmawiają pewne modlitwy przy których Bóg zamienia krew i wino w ciało i krew Zbawiciela, a które Mszą Św. nazywają.

Przytaczam przykłady dla uniknienia zarzutu, że przepisy stawiać łatwo, ale je nieraz w życie wprowadzić nie można. W tym pierwszym okresie, przeszłabym z dzieckiem Skład Apostolski, opowiadając mu o Tajemnicach Ś. w niem wymienionych jako to: Stworzenie i Odkupienie jak najbardziej malowniczo: Modlitwę Pańską tłomacząc jej wyrazy wyrazistemi przykładami np. bądź wola Twoja, przykładem osoby znoszącej cierpienia bez szemrania: wyższego tych słów znaczenia dziecię nie rozumie; i przebacz nam etc. powieścią, o przebaczenie krzywd; i nie wódź nas na etc. podobnąż o walce dziecka z pokusami; krótką wzmiankę uczyniłabym o Sakramentach Św. jako o przedmiocie niezrozumiałym dla dziecka; a główny nacisk położyłabym na przykazania Boskie, grzechy, cnoty, dobre uczynki, stosując je do świata dziecka, ożywiając przykładami dlań zrozumiałemi.

W okresie tym chciałabym bowiem przede wszystkiem rozwinąć w dziecku pojęcie o Bogu, istocie najwyższej, najbardziej je kochającej; obudzić w niem miłość Boga i dobra dla Boga, wszczepić w nie przekonanie, że i ono chociaż tak drobne, ma obowiązki i ich spełnieniem miłości swej dla Boga da dowody. Bo na tem tylko pojęciu stosunku do Bóstwa, można oprzeć dzieło moralnego wychowania czyli doskonalenia, z niego wysnuć wszelkie uczucia szlachetne a ludzkie, wszystkie najświętsze miłości. Jeżeli dziecko napominać, zachęcać do trudu, do pracy i poprawy nie będziemy w imieniu obowiązku i miłości Bóstwa, w czyimże imieniu je doń powołamy?

W imieniu pożytku? Dziecię nie pojmuje innego nad własną przyjemność. W imieniu miłości dla matki? Lecz dziecię nie wie o ile matka zasługuje na jego miłość i wdzięczność; nie wie ile dlań cierpiała i cierpi, jak dlań tylko żyje; miłą mu jest, bo od niej i przy niej doznaje najwięcej przyjemności, bo przywykło widzieć ją przy sobie, słyszyć kojące jej słowo w każdej chwili smutku, przestrachu, cierpienia. Ale gdy matka zażąda odeń czegoś przykrego, naraz uczucie miłości słabnie, czuje ono do niej urazę, gotowe wyprzeć się uczucia, w imię którego matka doń przemawia. Zresztą dopóki matka w swojem przemawia imieniu, żądanie jej zachcianką być może: jeżeli zaś staje jako tłomacz woli bożej, wszelkie względy uboczne nikną, zostaje boska nieomylność. Dla tego też w tem szczególniej okresie, celem nauki katechizmu musi być rozwój uczucia miłości ku Bogu i bojaźni bożej i uczucia odpowiedzialności, czyli kształcenie sumienia.

Historya Święta przyczynia się do rozwoju uczuć religijnych, przedstawieniem bezpośredniego stosunku Boga do człowieka i narodu, ujawniającego Jego sprawiedliwość i miłosierdzie, jego wszechmoc a także i wszechmądrość, której wpływem prorocze słowa wybranych mężów, i dla tego przed dziejami innych narodów dziecku wyłożoną być powinna, do czego się też nadaje wieloma innemi zaletami.

Cała pierwsza jej część aż do Sędziów, nadto Rut, Job, Tobiasz i Jonasz, nie sąż to powieści pełne prostoty a zarazem i życia i obrazowości, które muszą dziecko zająć i zostawić mu pierwsze wrażenie piękna moralnego i estetycznego; nawet dalsze jej rozdziały zrozumialszemi są dla dzieci od dziejów innych narodów, bo układ tu społeczny zrozumialszy, bo działają tu ciągle wybitne postacie, a działanie takie zrozumialsze niż poplątanie sprężyny działające w rzeczpospolitych lub wielkich mocarstwach o zawiłej administracyi; wreszcie nauczywszy dziecię dziejów narodu izraelskiego, mamy już jakoby punkt środkowy, do którego dalszą naukę historyi odnosić możemy. Ognisko takie do którego wszystkie promienie wiadomości historycznych odnieść się dadzą, niezbędnem jest przy nauce historyi, takim ogniskiem dla najdawniejszych dziejów Egiptu, Babilonu, Assyryi, Medyi, Persyi, Fenicyi są dzieje Izrealitów, od zdobycia Babilonu przez Cyrusa.

Persya staje na ich miejscu; jej dzieje związane z dziejami Grecyi i dzieje tego narodu wiodą nas do Rzymu, któren niejako świat cały przedstawia, aż do swego upadku. Następnie po historyi wędrówek narodów ogniskiem dziejów, stają się dla każdego dziecka, dzieje jego własnego narodu.

Dzieciom niemającym lat siedmiu, niemożna opowiadać H. Świętej ze ścisłą ciągłością, do nauki w tym okresie nadaje się część pierwsza do wkroczenia Izraelitów do ziemi Chanaan; niektóre ustępy z historyi Sędziów; dzieje Dawida i Salomona, potem dopiero zdobycie Jerozolimy przez Nabuchodonozora, Babilonu przez Cyrusa i niektóre powieści nienależące ściśle do dziejowego ciągu, a wszystko o tyle o ile będzie opowiedziane malowniczo, obrazowo, powieściowo, stylem o ile możności do biblijnego zbliżonym. Nadto życie i śmierć Zbawiciela są najszczytniejszym poematem, budzącym w dzieciach miłość najżywszą Boga, nigdy nie nużącym ich uwagi, zawsze przez nich upragnionym; to też matka nie może zbyt często powtarzać im słów Zbawiciela, ani opowiadać Jego życia.

Z dziejami krajowemi tak samo w tym okresie postąpić należy, jak z historyą świętą; wybrać z nich postacie górujące, czyny wybitne, rysy obyczajowe i układać je w obrazy powieściowe żywemi nawiedzionemi barwami np. o Mieczysławie kruszącym bałwany — o Szczerbcu Bolesława Chr. o cnocie Leszka Białego; o najazdach Tatarskich: o Czarnieckim rzucającym się konno w fale morskie, o koniu jego smutnie zgon pana przeczuwającym, o Sobieskim pod Wiedniem i t. d. Do tych opowiadań treści może nie tyle szukać należałoby w dziejach poważnie opracowanych, aniżeli w dziejach artystycznie obrobionych przez poetów i powieściopisarzy, którzy uwydatnili obrazowe ich strony.

Ilekroć piszący o wychowaniu oznacza czego w pewnym wieku dziecię nauczyć się może, tylekroć naraża się na sprzeczne zarzuty; jedni mu mają za złe zbyteczne, inni za małe wymagania. Trudność ta obejść się nie da, bo leży w naturze rzeczy, a mianowicie w rozmaitem uzdolnieniu uczni, w różnej umiejętności pedagogicznej uczących, w różnej gorliwości z jaką dziecię od najpierwszych chwil życia kształcone było.

Życiorysy znakomitych ludzi i cudownych dzieci, stanowią nam przykłady dzieci, które prawie nie miały umysłowego dzieciństwa, którym od razu podano poważny umysłowy pokarm w formie w jakiej go zwykle tylko dorośli pożywają, dla których Greccy i Rzymscy pisarze zastępowali zwykłe dziecinne baje.

Próby podobne bardzo różne wydały owoce, nieraz dzieci tak chowane i uczone umierały wcześnie, jakby na świadectwo, że ciało słabe wystarczyć nie mogło umysłowym wysiłkom; czasem rozwój ich umysłu, zadziwiający zrazu, nagle wstrzymanym zostawał, jakby żądając należnego wypoczynku; u innych rozwój był wielki lecz chorobliwy; bywało też że dziecię przedwcześnie rozwinięte wzrastało niemniej na człowieka niepospolitego umysłu. Życiorysy sławnych ludzi uczą nas zarówno że wielka liczba ludzi genialnych była w dzieciństwie umysłowo zaniedbaną, musiała zwalczać olbrzymie trudności dla zdobycia wiedzy. Piszący o wychowaniu nie może uwzględniać żadnych wyjątków, ale też z drugiej strony nie powinien programu swego zniżać do umysłów najmniej uzdolnionych, a raczej myśleć o potrzebach dzieci najzdolniejszych pomiędzy miernie uzdolnionemi, wychowującego zaś zadaniem, ani przeciążać zbytnią nauką, krępującą rozwój naturalny jego zdolności, ani zaniedbać jego ukształcenia dla pozostawienia mu mniemanej swobody, a tylko dopomaganie do rozwoju wrodzonych uzdolnień ich kierunkiem umiejętnym i łagodnym.

Dążeniem przeto Matki nie ma być wyuczenie dziecka w pewnym przeciągu czasu tego wszystkiego, czego wymaga ta lub owa metoda, co umie to lub owo dziecko, lecz nauczenie je tego czego go nauczyć można uwzględniwszy jego zdolności, zdrowie i charakter, bo i wady charakteru np. upór i leniwstwo wielce postępy wstrzymują; a przedewszystkiem uczenie go tak jak zdrowa metoda nauczania tego wymaga. Z tego co już powiedziałam o sposobie uczenia pojedynczych przedmiotów, dałoby się już wysnuć główne przepisy zdrowej metody nauczania, w następnej niemniej gawędzie wrócę do nich, gdyż cały rozwój umysłowy dziecka zależy od pojęcia, przyswojenia i zastosowania dobrej metody nauczania, od pierwszych lat nauki.

NIEZROZUMIANY

OBRAZEK KARNAWAŁOWY

przez

Jana Zacharyasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Tegoroczny karnawał w stolicy obiecywał bardzo wiele. Z powodu klęsk naturalnych i sztucznych, zabrakło zachodniej Europie pszenicy, a kraj nadwiślański cieszył się tym razem wyjątkowo dosyć pomyślnem błogosławieństwem bożem. Ceny więc tego tak dla idealistów jak i pozytywistów niezbędnego produktu były dobre, i było dosyć do sprzedania. Sprzedano więc wszystko co się sprzedać dało i to

co się nie bardzo sprzedać dawało i na długie zimowe wieczory licznie zgromadzano się w stolicy. Ponieważ zaś dobry humor zazwyczaj sprowadza u ludzi myśli i zachcenia energiczniejsze, to i wielu z przybyłych na karnawał kawalerów powzięło i głośno wypowiedziało zamiar ożenienia się, z czego matki i córki wielce się ucieszyły.

W tak dobrą porę trafił właśnie pan Piotr do stolicy. Wziąwszy za poradą żony dosyć drogie i okazałe mieszkanko na trzy miesiące i oporządziwszy nieco siebie, magnifikę i Zenobiję, zaczął się powoli w świecie stołecznem rozpatrywać. Na szczęście znalazł kilku znajomych, za pomocą których pozawiązywał potrzebne do życia miejskiego stosunki.

Na wieczorkach u znajomych sprawiła Zenobija efekt nie mały. Dwunastu kawalerów zbliżyło się koleją do pana Piotra i zacnej pani Piotrowej, zabierając z rodzicami Zenobji tak pożądaną znajomość.

Dwanaście różnych nazwisk miał teraz pan Piotr do zanotowania w swej pamięci. Była to robota nie lada. Były tam wprawdzie nazwiska takie które się łatwo pamięta, ale były i takie które w żaden sposób w mózgu utrzymać się nie mogły. Przychodziła mu szanowna małżonka w pomoc, ale to na nic nie zdało się panu Piotrowi, bo żona pamiętała tylko co lepsze i więcej znane, a takich i pan Piotr nie zapominał.

Gdy z taką zdobyczą stosunków i znajomości do domu wrócono złożył pan Piotr natychmiast radę, aby tę zdobycz należycie obrachować, jak to zwykł czynić w gospodarstwie, osobliwie przy żniwach.

Obrachunek okazał się bardzo trudny. Najprzód połowa nazwisk przepadła gdzieś z kretesem. Nadaremnie suszył sobie głowę pan Piotr, daremnie probował podług nowych wzorów tworzyć nowe nazwiska, daremnie poprawiała brzmienia i końcówki pani Piotrowa jak mogła — zawsze brakło jeszcze sporu z wieczorowego żniwa! Nawet zadziwiająca pamięć Zenobji nie wiele pomogła, chociaż to i owo nazwisko od zaguby uratowała!

Przystąpiono do ocenienia tego co się pamiętało. Nowe zaszły trudności. Zkądże powziąść wiadomość o tych wszystkich jegomościach w czarnych frakach jednako poubieranych!..

I znowu tak się złożyło, że najwięcej jeszcze wiedziała panna Zenobija. Jakiemi drogami w tak krótkim czasie doszła do tego, trudno odgadnąć. Zdaje się, że jak zawsze u kobiety, odgrywało i tutaj znaczną rolę tak zwane przeczucie serca czyli instynkt naturalny, jak się wyrażają pozytywiści.

Nie wystarczyło to jednak panu Piotrowi. Mnóstwo pozycyi było niewyjaśnionych. Zafrasował się i zawołał głosem podniesionym:

— Nie — tu już mój rozum ustaje! Widzę, że jestem tu do niczego i wracam na wieś.

— Jakto! odparła pani Piotrowa — przecież mężczyzna jest zawsze w domu potrzebny! Są pewne formy towarzyskie, których my załatwić nie możemy!

— Nic wam nie pomogę—bronił się pan Piotr—bo ja tu na miejskim bruku głupi jestem jak tabaka w rogu. Co wam po mnie.

— Przecież jako gospodarz domu...

— Nic wam nie poradzę! Z czarnego fraka, który jak kropla wody do drugiego jest podobny, i z białych chustek na jeden model zawiązanych nic a nic nie odgadnę! Gdyby to było na wsi, to co innego! Ja wieśniak jestem i basta — a w mieście jestem tak głupi jak tygodniowe ciele!

— Przecież jeżeli się już do miasta przyjechało....

— Przyjechało... przyjechało się po to, aby Zenobiję można jako tako za mąż wydać. Już ja tam gruszek na wierzbie nie obiecuję sobie, ale jak powiedziałem od tego nie ustąpię, aby konkurent Zenobji miał co najmniej dwa kroć... to jest tyle, ile ona po naszej śmierci mieć będzie!

— Ja sądzę... że tak głośno o tem mówić nie trzeba. Po co mają ludzie wiedzieć, ile Zenobija ma posagu... i po cóż mówić, co się od kawalera żąda! Powiedzą ludzie, żeśmy z córką jak z towarem na targ przyjechali!

— Chcę otwartości—ciemnych dróg nie lubię!

— Mógłby kto naprzykład wyżej Zenobiję oszacować, a w takim razie mogłaby zrobić świetniejszą partyę!

— Powiedziałem, że gruszek na wierzbie sobie nie obiecuję. Równy z równą!

— Takiem gadaniem psujesz córce interesa!

— Najlepszy interes—otwartość!

— Twoja otwartość zraża ludzi — a w takiej sytuacyi trzeba wiele pozostawić... poezyi uczucia!

Pan Piotr spojrzał na żonę—a po chwili machnął ręką i odparł:

— Ja Zenobji nie zabraniam poezyi—a dowodem tego jest, że niedawno zapłaciłem w księgarni dosyć słony rachunek za książki rymowane. Ponieważ ja za podobne książki płacę, to niechże mi wolno będzie porachować się z samym sobą, podczas gdy Zenobija poezyą czyta.

I znowu z dziwnym wyrazem na twarzy machnął ręką ku drzwiom za które przed chwilą skryła się Zenobija. Po chwili zaczął znowu:

— Przecież ja, jako ojciec muszę wiedzieć, kto w moim domu bywa. Jeżeli ten i ów zamiary matrymonialne objawia, to przecież muszę wiedzieć, na jakim gruncie je buduje! Za hołysza przecież, próżniaka i bankruta córki nie wydam!

— Kto o tem mówi?

— W sąsiedztwie łatwo wiedzieć, jak kto siedzi. Wymów mi jakiebądź nazwisko, a dam ci zaraz rysopis dokładny, kto zacz jest i co ma. A tu.... cóż wam poradzę? Fraki czarne wszystkie jednakie — białe chustki pod szyją jednako zawiązane—wszyscy otwierają gęby jednakowo — i wymawiają prawie jedne i te same słowa francuzkie jak ongi papugi mojej nieboszczki babki!... Cóż tu poznasz, kto jest hołysz i bankrut — a kto bene natus i posessionatus! Dawniej mówiono, że po cholewach poznasz pana — dzisiaj co poznasz po fraku, który taki sam wisi na grzbiecie hołysza, jaki świeci się na barkach magnata?

Pani Piotrowa westchnęła.

— I na wsi zachodzą czasem trudności — prawił dalej pan Piotr — a osobliwie, gdy kawaler z odleglejszego powiatu przyjeżdża. Ale jest sposób i na to. Ekwipaż, konie, chomonta, stangret — a nawet waliza z rzeczami dają już pewne znaki, po których można coś poznać. Tu jednak... to grono czarnych kawek z białemi szyjkami pod piecem... Któż potrafi odgadnąć, co wart który?..

Długo jeszcze trwały żale pana Piotra na zwyczaje i obyczaje wielkomiastowe. Pani Piotrowa łagodziła je jak mogła a reszty dokonała Zenobija, która znowu do rady familijnej się przyłączyła. Uspokoiła ojca, że małżeństwa nie zawierają się zaraz po pierwszym wieczorze, że cały jeszcze karnawał pozostaje do dyspozycyi, że potem idą ciche rauty wielko-postne, na których właśnie dopiero bierze górę rozsądek, który skrupulatnie to oblicza, czego szał karnawałowy obliczyć nie mógł lub nie chciał! Dalej uspakajała Zenobija ojca, że sam czas i stosunki towarzyskie dadzą niektóre potrzebne wyjaśnienia, których brak w tej chwili i że jak najbliższe spotkania się mogą coś wyświecić.

Pan Piotr uwierzył rozsądnym słowom córki i uspokoił się na dzisiaj, za co nie ominęła go należyta nagroda. Zaraz bowiem trzeciego dnia miał przed sobą dwanaście kart wizytowych samych kawalerów — którzy pospieszyli złożyć mu swoje uszanowania.

Dwanaście kart leżało teraz przed rozpromienioną twarzą pana Piotra. Pan Piotr czytał je, mieszał i układał jak karty do kabały i znowu czytał. Niektóre z nich miały herby i przydomki, na innych były proste nazwiska. Uderzało to pana Piotra, że nazwiska przy których nie było herbów były mu więcej znane, a te z herbami jakoś bardzo obco brzmiały!...

Była jednak zawsze pewna korzyść. Przynajmniej znał teraz dobrze nazwiska i niepotrzebował spierać się z żoną, że np. pan Grocholski nie nazywa się Grochowski ani Grochowieckim. Wiedział teraz jakie jest imię chrzestne każdego i jakim herbem się niektórzy pieczętują. A co najważniejsza wiedział, gdzie który mieszka.

Nie wiele to wszystko mówiło, ale zawsze było coś, czem jak na początek można się było zadowolić. To też zadowoloną z tej dwunastki była pani Piotrowa, niemniej zadowoloną była panna Zenobija, ale gdy pan Piotr z swojem zadowoleniem chciał się dokładnie obliczyć, okazało się, że nie ma tak z czego bardzo się cieszyć.

Znał wprawdzie teraz wszystkie nazwiska zdobytych na pierwszym wieczorku kawalerów — wiedział nawet jaką ortografiją się piszą—ale nie mógł w żaden sposób z nich odczytać, jakie kondycye do nich się przywiązują!

Właściciele tych nazwisk byli dzisiaj prawie wszyscy u niego — wszystkich widział na własne oczy — z wszystkimi najmniej po kwandransie rozmawiał — ale cóż z tego?

Każdy z nich miał czarny tużurek takiego samego kroju jak drugi — każdy miał świeże rękawiczki na rękach a rozmawiając o wczorajszym deszczu z śniegiem trzymał czarny, jedwabny kapelusz na kolanie. Każda głowa była prawie jednako uczesana, z tą tylko różnicą, że na jednej było mniej, na drugiej więcej włosów, z widoczną jednak tendencyą równości. Rozmowa nawet jednego była podobna do rozmowy z drugim—nic nikogo nie wyróżniało.

I jakże tu poznać, co który ma w kieszeni? który z nich może mieć co najmniej dwakroć....?

Nie, tu nie podobna nic rozpoznać! Bodajto wieś! Tam przynajmniej są przy człowieku pewne akcessorya, pewne dodatki po których coś poznać, czegoś domyśleć się można — a tu ani rusz! Wszystko jednakie, jeden i ten sam krawiec, z tego samego materyału robi wszystkim — u wszystkich *„jeden manier“* — wszyscy jakby w skrzynce urznięci!

Nie mało zmowu kosztowało pracy pani Piotrowej, aby te powtórne żale męża uspokoić. Uspokoił się wreszcie pan Piotr, gdy Zenobija mu powiedziała, że obyczajem wielkomiastowym musi najdalej do trzech dni wszystkich tych kawalerów w ich mieszkaniu odwiedzić.

Gdy pan Piotr o tem sobie przypomniał, rozweselił się nieco. Miał bowiem przed sobą widoki poznania bliżej swoich nowych znajomych, z których jeden mógł tak ważną rolę w jego rodzinnych stosunkach odegrać! Mógł ich bowiem widzieć we własnem gnieździe, a z otoczenia tego gniazda można już było coś wnosić.

Otóż w tym celu dnia trzeciego od najścia owych dwunastu ułożyła Zenobija dokładną ich listę i ojcu z niektóremi uwagami wręczyła. Pani Piotrowa podała mu kapelusz i laskę, a stary Szymon otworzył drzwi, aby z należytą powagą reprezentanta domu do wycieczki w świat stołeczny wypuścić.

Sporo czasu upłynęło, zanim pan Piotr do rodzinnego ogniska powrócił. A powrócił zadyszany, i na twarzy miał nieukontentowanie, a na czole troskę.

— Co chcesz z nimi! zawołał do żony — niczego

się od nich nie dowiecie! Większa część mieszka po hotelach a odźwierny nawet człowieka nie puści na korytarz, tylko w progu powiada, że pana w domu nie ma! Kończy się wszystko na stracie jednej karty i kwita!... I u tych, co mieszkają w prywatnych domach, nie lepiej mi się poszczęściło. Nikogo nie zastałem! Nie wiem, czy mnie nie brano za wierzyciela?..

Pani Piotrowa ucałowała męża i prosiła go tylko o cierpliwość, obiecując mu złote nadzieje w najbliższej przyszłości.

Gdy pani Piotrowa te słowa wymawiała, miała Zenobija na ustach uśmiech tak rozkoszny ale oraz i tak filuterny, że pan Piotr powoli czoło rozjaśnił i tej złotej przyszłości, o której matka i córka już coś wiedzieć musiały, cierpliwie wyczekiwać postanowił.

Od tej troski pana Piotra minęło kilka tygodni. Sprytny szlachcic podlaski tak się umiał do barwy miejskiej zastosować, że wyglądał zupełnie jak urodzony na bruku stołecznym. Z emerytem rozmawiał całemi godzinami o potrzebie kanalizacyi miasta i kuracyi kumysowej — doktorom opowiadał niektóre ciekawe wypadki wścieklizny i wymieniał najskuteczniejsze w takim razie zioła — raz nawet na wieczorze muzykalnym zapędził się do dysputy o Bethowenie i Mozarcie a dwa razy był nawet na posiedzeniu towarzystwa spożywczego Merkurego. Nawiasowo zaś krytykował nowe sztuki teatralne, chwalił jakieś arcydzieła nieznanego po za rogatkami miasta autora, unosił się nad gawotem Ludwika XIV póki mu ktoś do ucha nie szepnął, że to produkt Offenbacha — słowem stał się we wszystkiem jak kropla wody podobnym do mieszkańca stolicy.

Tym sposobem nabrał swobody w rozmowach swoich i potrzebnej w takim razie pewności. Zawsze jednak i wszędzie miał na widoku cel, dla którego tutaj przyjechał. W rozmowie z kawalerami którzy na Zenobiję łaskawem okiem rzucić raczyli, przybrał nawet pewną manierę, z której go znano w całej stolicy. Lubił nadzwyczaj wiele mówić o dzisiejszym sposobie zawierania małżeństw, które najczęściej odbywa się z wielką dyskrecyą dla stosunków materyalnych. Widział w tem wielkie nieszczęścia, widział nawet szpetne rzeczy, które po prostu nazywał brzydką špekulacyą i oszustwem.

— Przecież to mej Zenobji bynajmniej nie ubliża, kończył zazwyczaj rozmowę — jeżeli temu i owemu powiem, że będzie miała okrągłych dwakroć-sto tysięcy... a może da Bóg i więcej! To jej przecież krasy nie odbierze, a kawaler wie mospanie czego się trzymać!

Dodawał jednak zawsze do tego po małej pauzie:

— Jeżeli zaś ja nic nie taję — to rzecz bardzo słuszna, że równej otwartości żądam i od kawalera. Gruszek na wierzbie nie obiecuję sobie w dzisiejszych czasach, ale nie nazywam tego wcale niesłusznością, jeżeli żądam, ażeby przyszły małżonek Zebci co najmniej miał taki sam mająteczek co ona!

Wygłoszone tak jasno i otwarcie zasady znalazły z wielu stron bardzo wiele oporu.

Sprzeciwiały się najprzód temu wszystkie matki których córki nie wiele miały posagu ale bardzo wiele wmówiły w siebie pretensyi.

— Co też pan mówisz za herezye — replikowała pani Anna, mająca sześć córek na wydaniu z których każdą chciała z wsią doczeŝnie połączyć — co też pan wygadujesz! Czyżby to godziło się z przykazaniem Boga, który bliźniego jak siebie samego miłować rozkazał, aby ten bliźni był tylko wtenczas miłowany, gdy ma potrzebny do miłości posag?.... A gdzież się podzieje owa piękna i czysta miłość, o której poeci tyle wierszy napisali — gdzież się podzieją owe piękne i szlachetne uczucia, które ludzkość trzyma w swojej skarbnicy jako posag na długie wieki wystarczający, gdzie się to wszystko podzieje, jeżeli wszystkie chwile życia ludzkiego będą tylko prostym rachunkiem?... jeśli owe wielkie fakta społeczne, które zazwyczaj ślubami nazywamy, będą tylko prostym rezultatem tego rachunku?.. Jeżeli świat rzeczywiście do tego dąży, to już lepiej dla nas, żeśmy rodziły się w tym czasie, w którym ludzie z czystej miłości związki małżeńskie zawierali!

Pan Piotr słuchał tych słów z pewnym zagadkowym uśmiechem na twarzy i bębnił przytem palcami po stole, jakby widział wojsko maszerujące przed sobą. Z odpowiedzią jednak nie szło mu jakoś gładko, bo chciał być wstrzemięźliwym i grzecznym.

W domu dopiero, gdy żona i córka za tak nieoględne słowa wzięły go w obroty, rozwiązał się język panu Piotrowi.

— Pani Anna — zawołał pełnym głosem — jest matką sześciu córek, które umieją z gracyą nosić najwykwintniejsze suknie, umieją prześlicznie z wachlarzem w ręku siedzieć w salonie, trochę grać na klawikordzie, nieco śpiewać a wiele rozmawiać po francuzku. Dla tych córek które żadną pracą się nie zajmują, nie ma pani Anna żadnych posagów, ale ma nadzieję, że w każdej może się zakochać obywatel przynajmniej jednowioskowy i wziąść ją do siebie na doczesne próżnowanie. W taki sposób pojmuje pani Anna miłość i bezinteresowność uczucia — ale cóżby ta sama pani Anna powiedziała na to, gdyby w jednej z jej córek zakochał się nagle jaki biedny aplikant albo pomocnik kupca, który zaledwie parę set rubli na cały rok zarabia?... Jakież wtedy byłoby jej zdanie o miłości i bezinteresowności uczucia?... Teorya pani Anny jest dobrą ale na to, aby za pomocą tej teoryi wyżej się dostać i lepszy interes zrobić — poniżej zaś tych nadziei nie ma ta teorya żadnego zastosowania!.. Któż więc z nas lepszy, czy ja, który otwarcie powiadam, że chcę równych z jednej i drugiej strony warunków i dla tego z mojemi się nie taję — czy pani Anna, która pod zręcznym płaszczykiem uczuć bezinteresownych, ukrywa nadzieję wydania swych córek jak najkorzystniej za mąż, nie dając ze swojej strony za te korzyści żadnej wkładki?...

Pani Piotrowa nie zgodziła się na te poglądy męża a nawet Zenobija nie ze wszystkiem je aprobowała. Matka i córka były tego zdania, że gdzie jest panna na wydaniu, tam nie mówi się tak często o posagu. Posag jest to rzecz dodatkowa, a nie trzeba z tego tworzyć rzeczy, któraby stanęła przed kobietą. Prócz tego, wymówiona cyfra posagu zacieśnia już koło konkurentów, podczas gdy trzymana w tajemnicy nie ogranicza tego koła i pozwala zbliżać się do panny nawet takim, którzyby wiedząc o cyfrze nie byli się zbliżyli!

Roześmiał się na takie słowa pan Piotr i zapytał:

— A cóż z tego zbliżenia, jeżeli w końcu i tak muszą się dowiedzieć?

— Przed tem... mógłby się który zakochać! odpowiedziała z powagą pani Piotrowa.

— Zakochać?... A potem?

— A potem?.. Cóż potem?.. Gdyby to był człowiek szlachetny, toby się ożenił, choćby posag był mniejszy niżeli się spodziewał!

Pan Piotr machnął ręką i gniewny wyszedł z domu.

(d. c. n).

ŚMIEJ SIĘ.

Śmiej się kochanie,
Cierń w mojej ranie
Niech zwabi uśmiech twój;
Wiesz jak ta rana
Była zadana
I z kim stoczony bój.

Cierniem i żarem
Na piętnie starem
Ja nowy wskrzeszam ślad,
Duch mój się pieści
Z czuciem boleści
Cierpieniom nowym rad.

Dla mnie dokoła.
Zamarzłe czoła
I serca skrzepłe w lód;
Wieje od świata
Śmierć lodowata,
Mogilny wieje chłód.

Śmiej się szalenie,
Daj mi cierpienie,
Bo jeszcze pragnę żyć;
Bo między tobą
I mą żałobą
Została wątła nić.

W księdze pamiątek
Został początek
Przeżytych z tobą lat;
Zeschły, potarty
Pomiędzy karty
Włożony niegdyś kwiat.

Śmiej się z przeszłości,
Z dawnej miłości,
Z młodzieńczych dawnych śnień,
Z rozwianych czynów,
Zwiędłych wawrzynów
Z rzuconych świateł w cień.

Śmiej się—śmiech boli;
On pługiem w roli,
Wyorze z piersi mej
Westchnienie, wiarę
W złudy prastare
W anielskość duszy twej.

Wszak między nami
I śmiech jest łzami,
I łzy się kształcą w śmiech;
Śmiej się żałośnie,
I płacz radośnie,
Bo tylko nie czuć grzech.

L.

LIST SIÓDMY

z Ameryki północnej

W MINNESOCIE

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Dębowe ławy, piec ogromny żelazny i garnków i rądli co niemiara zdobiły izbę. Nad stołem wisiał portret ś. p. Lincolna i pana i pani Grant.

Rozprawa trwała krótko, Weber miał jakiegoś

samozwanego adwokata, bo tu każdemu wolno adwokatować. Ja osobiście dowodziłem że mam najlepsze prawo do domu.

Sędzia przesłuchawszy nas począł znów szukać w książce. Pisarz i żona pomagali mu do odszukania paragrafów stosownych do naszej sprawy. Wedle ustawy dom był moim.

Pan adwokat Webera widząc że sprawa wypada na niekorzyść klienta, prosił o odroczenie procesu, gdyż potrzebował więcej świadków. Chodziło mu widocznie o dokuczanie mi, zmuszeniem do drugiej długiej zimowej jazdy.

Sędzia omal nie przystał na żądanie jego, gdy jeden z amerykanów obecnych wmieszał się do rzeczy i zażądał, by mnie i moim świadkom zapłacono za stratę dnia dzisiejszego. „Prawo pozwala na odroczenie tylko w takim razie, mówił zaimprowizowany mój obrońca, gdy strona wymagająca odroczenia zapłaci koszta sędziego, konstabla który pozew doręczył i świadków."

Sędziemu należało się parę dolarów, nam po dolarze od osoby. Weber pragnął, by i wypłatę kosztów odroczono.

Znów nastąpiły narady między pisarzem, żoną z podsędkiem, znów przeszukiwali książkę.

Wreszcie zażądał sędzia od Webera by dał pewną rękojmię kosztów w razie przegranej. Gdy nikt obcy zaręczyć nie chciał, wyrok wypadł na moją korzyść. Weber miał zapłacić wszystkie koszta, lecz ani ja ani świadkowie nie odebraliśmy i grosza, gdyż zaklął się że nie ma pieniędzy. Sędzia i konstabel niewypuścili go z izby, aż złożył na stół należące im dolary.

Po wyjściu Webera powinszował mi sam sędzia że tak sprytnie wydarłem dom z kleszczów przeciwnika. Klepiąc mię po ramieniu powtórzył parę razy, że cały powiat uzyskał we mnie *a sharp man* (przebiegłego człowieka), i że tacy ludzie bardzo tu potrzebni.

Zaproszony na obiad pozostałem chętnie. Strawa obfita była tak prostaczą jak meble. Ogromny kawał solonej wieprzowiny, perki jak to mówią w kożuchach, chleb biały i kwaszona kapusta tworzyły ucztę. Herbaty nie dali, lecz mleko służyło za napój.

Człowiek ten przywiózł tu przeszło 10,000 dolarów a gdy żył domorodnym chlebem i mięsem, nosił suknie uszyte przez żonę a mokasiny własnoręcznie zrobione, pracował bezustannie i nigdy nie wydawał pieniędzy chyba na maszyny, zdwoił swe mienie w przeciągu lat kilku. Dziś jest najbogatszym człowiekiem w gminie, i ma kilkanaście tysięcy dolarów w worku i blisko 600 akrów pola i lasu.

Co rok dokupuje kawał ziemi już drogiej, bo nabytej od osób prywatnych, nigdy jednak nie zmienia trybu życia, lûb nie wdziewa lepszej odzieży. Wierny to typ, wzbogaconego z roli amerykańskiej niemca.

Strawy tak prostackiej nie widziałem w żadnym choćby o wiele uboższym amerykańskiem domostwie, wyjąwszy u owych bardzo daleko na zachód wysuniętych pionierów zadawalniających się kukurydzą i mlekiem, dla braku sklepów gdzieby lepszych rzeczy nabyć można i młynów do mielenia pszennej mąki. W okolicach gęściej zaludnionych, żyją rolnicy pochodzenia angielskiego daleko lepiej od Anglików; ich wędliny, suszone owoce, obfitość nabiału i t. p. przypominają mi pokarm w skromnych szlacheckich polskich dworkach. Amerykanin nigdy nie szczędzi na potrzeby życia i wygody, pali tytoń dobry południowy, nie zaś domorodny jak niemcy; ubiera się ciepło i schludnie wedle stepowej niezmieniającej się mody, a jeżeli zamiast butów nosi mokasyny jelenie lub wołowe, to z przekonania że cieplejsze i wygodniejsze.

Gospodarz mój, choć poczynający z bardzo małym kapitałem farmer, pozwala sobie na jeden zbytek posiadania kosztownej broni. Za dubeltówkę bardzo cenną, którą z sobą przywiozłem, ofiarowywał mi kilkakrotnie wyższą cenę, choć i jemu nie zbywa na pięknych strzelbach.

Wysłużywszy parę lat w wojnie przeciw *Suom* opowiada mi często o fortelach walki stepowej i z dumą pokazuje długi sztuciec o bardzo małym kalibrze, z którego kilku czerwonoskórców powalił. Możeby gdzie w skrzyni odszukał i kilka skalp indyjskich, lecz nie śmiałem go prosić o pokazanie tej osobliwości. Zauważyłem później, że każdy stary bywalec na stepie posiada podobny sztuciec i strzela zeń doskonale.

Awantura z domem wyjaśnia lepiej stosunki prawne tutejsze jak tomy pisane.

Mając przytułek na zimę i zaopatrzywszy go w ogromny piec żelazny, począłem przemyśliwać ażali nie lepiej wywieść go przed wiosną jeszcze w amerykańską okolicę. Oprócz 160 morgów na których mieszkałem, nie było tu innych gruntów, zamierzając zaś zająć drugie 160 by las sadzić, wolałbym mieć oba kawałki blisko jeden drugiego. Jeżelibym zasadził w przeciągu lat $5\,^3/_4$ drugi drzewkami, mogę już po 5 latach odebrać papiery czyniące mnie bezwarunkowym właścicielem.

Przez tydzień pogody szukałem dwóch 160-u morgowych niezajętych obszarów. Znalazłem je o 10 mil angielskich od domu mego, gdzie dotychczas tylko dwie rodziny mieszkało, jedna amerykańska druga kanadyjska. Kanadyjczycy byli szkockiego pochodzenia, gdy zaś szkotów lubię nad inne narody, chętnie przyjąłem ich propozycyą bym z niemi sąsiadował. Oni zajmowali połowę mili kwadratowej, ja wziąłem drugą połowę. Przenosiny domu odbędą się w Marcu, gdyż obecnie zbyt głębokie śniegowe zaspy nie pozwalają na wleczenie sporego budynku po śniegu.

Mieszkając w domku mym bezczynnie wypytywałem się szczegółowo o wszystkie tutejsze sposoby gospodarstwa, ceny płodów, pracy i t. p. Gdy te rzeczy zajmą prawdopodobnie waszych hreczkosiejów streszczę dla nich opowiadania sąsiadów.

Najpierw racz pamiętać gospodarzu polski, że dolar jest 8 złp. a 2 austryackie guldeny. Powtóre miara tutejsza zwana bushel, waży 60 funtów amerykańskich (50 wiedeńskich) gdy mowa o pszenicy, 56 gdy o kukurydzy, 32 o owsie. Bushel ma 32 kwarty tutejsze.

Aker czyli mórg amerykański wynosi sążni kwadratowych 1210, ma więc $^3/_4$ morga austryackiego.

Step tutejszy pokryty bujną trawą, nie wydaje plonów aż w drugim roku po pierwszej orce. W pierwszym roku zdejmujemy *skórę* czyli skibę pełną korzonków trawy i obracamy czarnoziem ku słońcu, by odkwaśniała. Pług zdejmujący tę skibę nazywamy łamiącym. Zagłębiamy go tylko 3—4 cali, im płyciej tem lepiej, i wywracamy nim skibę na czternaście cali szeroką. Radło jego i lemiesz stalowe, ostrzone co dzień prawie jak kosy, tną korzenie trawy z łatwością. Drogie to narzędzie, bo kosztuje 35 dolarów, lecz tu wszystkie narzędzia drogie. Cztery woły lub 3 silne konie wystarczają do łamania roli.

Wiele osób sadzi kukurydzę a nawet sieje owies w nowinie. Czasami otrzymują plony mierne, lecz ziemia nieodkwaszona gorącemi promieniami słońca, nie wyda na przyszły rok dobrej pszenicy.

Na drugą wiosnę orzemy nowinę zwykłym parowym pługiem stalowym. Potem używamy narzędzia o kilkunastu kółkach stalowych rozcinającego grudy na miazgę, nazwanego pulwerizer (zmieniacz w proch), takie narzędzie kosztuje 50—60 dolarów.

Nikt tu nie sieje ręką. Siewniki tutejsze, rzucające ziarno, już to w rzędach już to ciskając bezładnie, zasieją 8 akrów dziennie, przy pomocy jednego człowieka i jednego konia.

Brony i walce zupełnie jak nasze pokrywają ziarnka niepokryte zębami kultywatora, przyłączonego do siewnika.

Najuboższy rolnik tutejszy musi posiadać żniwiarkę. Podczas żniw płacimy bowiem pomocnikom 3 dolary dziennie, oprócz doskonałego stołu: nieopłaciłoby się więc najmować żeńców lub kosiarzy. Ludzie pracujący przy koczujących młocarniach, zwykle należących do spekulantów objeżdżających po powiecie, otrzymują podobnąż zapłatę.

Na wiosnę i w jesieni dostajemy pomocników za 6 dolarów tygodniowo. W zimie ludzie ci idą do północnych lasów i rąbią tam drwa, lub wywożą z borów kłody sosnowe do rzeki. Od Grudnia do Marca łatwo tu otrzymać sługę za 16 dolarów miesięcznie.

Sługa jada razem z rodziną, bieliznę jego piorą z własną. Najbogatszy farmer, najzamożniejszy właściciel miejski, nieodważyłby się tworzyć osobnego stołu dla pomocników (help). Młode parobczaki oszczędziwszy coś grosza zwykle wychodzą później na zięciów swych panów, i zająwszy *homestead* stepowy zagospodarowują się na nim z pomocą teścia.

Bushel pszenicy przynosi zwykle w najbliższym dworcu kolei $^3/_4$—1 dolara, kukurydzy $^4/_5$—$^1/_2$ dolara, owsa $^1/_4$—$^4/_5$ dolara. Zeszłego roku wyjadła szarańcza zjawiająca się tu czasami, plony w kilku powiatach. Owies i ziemniaki bardzo więc drogie; na cenę pszenicy nie wpłynęła ta strata, gdyż cenę tę liwerpolskie i londyńskie a nie tutejsze targi ustalają. Moi sąsiedzi nie mają nawet ziarna na zasiew wiosenny, lecz w tym kraju Samarytanów złożono przeszło 100,000 dolarów, by zakupić tyleż tysięcy buszelów zasiewu i rozdać je bezpłatnie pomiędzy rolników.

Konie tutejsze, rosłe i dobre potomki angielskich, drogie. Za mierną parę płacimy 300 dolarów. Wozy na sposób niemiecki czterokołowe i zwane *wagony* kosztują po 90—100 dolarów za sztukę. Bydło rogate tańsze o wiele. Parę doskonałych wołów kupiłem za 90 dolarów, za krowy płaciłem po 30—35 dolarów. Z wiosną tak drożeją, że para roboczych wołów kosztuje 120 dolarów.

Mięso i nabiał tu za bezcen. Funt wieprzowiny kosztuje w jesieni 4 — 5 centów amerykańskich wołowiny 6 centów. W lecie dwa razy drożej płacimy za mięso.

Funt masła kosztujący obecnie $^3/_4$ franka, kosztuje w lecie 6—8 sous: za tuzin jaj płacimy taką samą cenę.

Przy tak tanich cenach trudno pojąć w jaki sposób opłaca się tutejsza gospodarka.

Cała tajemnica zależy w używaniu maszyn. Dorosły mężczyzna, zaopatrzony w narzędzia, powinien obrobić najmniej 50 morgów pola rocznie, oprócz czuwania nad bydłem i ogródkiem warzywnym. Oprócz opłacania kilku wiązalników przez dni 10 i kilku młocków, nie wyda drobny taki gospodarz ani grosza na najmę.

(d. c. n.)

Z SANDOMIERSKIEGO.

Kilka słów do gospodyń wiejskich.

Artykuł o gospodarstwie kobiecem w Gazecie Warszawskiej umieszczony, natchnął mnie chęcią podania rodaczkom moim rady z praktyki życia wysnutej. Nie podzielam zdania, żeby kobieta nie chcąca zaniedbać męża i dzieci, nie znalazła czasu i na

gospodarstwo. Może to mieć miejsce tam, gdzie brak wykształcenia nie dozwala zrobić właściwego rozkładu godzin. W takim razie niech się wczytają w dzieła wielkich myślicieli jak np. Franklin, Trętowski i Smilles. „Czas to pieniądze" mówi pierwszy. „Chcieć to jest módz" ostatni. Aby wszystkiemu dać radę, potrzeba przede wszystkiem zastanowić się co każdego dnia robić pierwej wypada, niepodobna bowiem jak w szkołach, przepisać sobie czynności nie tylko na rok, lecz nawet na tydzień naprzód; gdyż zmieniają się zajęcia podług pór roku tak niestałych i różnych okoliczności. Raz dziecię zasłabnie, drugi raz większe zajęcie w kuchni, śpiżarni, piwnicy lub ogrodzie wypadnie, trzeci raz coś z inwentarza zachoruje, wreszcie własna niedyspozycya większego wypoczynku zapotrzebuje. Należy głównie rozważyć aby nie tracąc ani chwili czasu na próżno, załatwiać naprzód co najpilniejsze i najważniejsze a zaręczam, że tam zwłaszcza gdzie gospodyni rano wstaje, znajdzie się czas nie tylko na dopilnowanie małego dziecka, na pouczenie starszego, na pogadankę z mężem osładzającą mu chwile wolne od pracy, na gospodarstwo, robotę ręczną, a nawet na muzykę stanowiącą miły wypoczynek, i na czytanie któreby pozwoliło ciągle iść za postępem, bo stać w miejscu znaczy się cofać a tego matce nie wolno, jeżeli chce być kierowniczką swych dzieci i przyjaciółką męża. Nie braknie także czasu na przyjęcie czasami gości lub odwiedzenie ich, potrzebne są bowiem i stosunki zwłaszcza z poczciwemi, pracowitemi i rozumnemi ludźmi o tyle, aby nas zbytecznie nie odrywały od najważniejszych naszych obowiązków. Potrzeba tylko zachować miarę w każdej rzeczy, a nie wpadać w ostateczność, co nam się najczęściej trafia. Jednej się zdaje, że aby wychować dobrze dzieci, trzeba je koniecznie samej karmić, choćby wszyscy zawezwani doktorzy zgodzili się na jedno, że to ją w suchoty wprowadzi, drugiej, że potrzeba być nieodstępną niańką wszystkie posługi czyniącą, przez co nie jedna straciła przedwcześnie siły a nawet i życie, pozostawiając dzieci sierotami w wieku w którym im najwięcej była potrzebną. Trzecia sądzi że chcąc być dobrą gospodynią, potrzeba od świtu samej chodzić za każdą robotą i bezustannie przesiadywać ze służącemi. Czwarta kamieniem siedzi nad szyciem lub cerowaniem, któreby pierwsza lepsza służąca wykonać potrafiła. Piąta, chcąca się niby kształcić czyta po dniach całych co jej w ręce wpadnie bez żadnego wyboru, najczęściej liche jakie romanse z których najmniejszej korzyści nie odnosi albo się stroi i ciągle z wizytami jeździ, lub też co się najczęściej trafia, odda się temu wszystkiemu lecz tak nieumiejętnie, że jedno zajęcie drugiemu przeszkadza, a w końcu dnia zmęczona i niezadowolona z siebie i wszystkich, czuje że nic dobrze nie zrobiła. Znam taką która miała najlepsze chęci, ale najpilniej zajmowała się czytaniem, gdy na obiad wypadało wydać, przez co mąż nie dostawał posiłku w godzinie w której czeladź jadła i musiał potem siedzieć przy stole, gdy tamtych już pilnować było potrzeba. Znam także taką, która nie ubrana wypędzała niemal męża z domu nieporządkiem, hałasem i ciągłemi skargami to na służące z któremi sobie rady dać nie mogła, to na dzieci rozpieszczone zbytecznie, które wszystko ruszały i psuły, a dopiero do gości wychodziła uśmiechnięta i strojna, czem jednak nie ukryła nieładu panującego w domu, bo wszyscy rozbiegali się za odszukaniem zarzuconych kluczów, a odgłos rąbania cukru, lub wysyłanie konnych posłańców za brakującym chlebem lub świecami świadczył dobitnie, że o niczem w właściwym czasie nie pomyślała. Znam jednak i taką, która słabego zdrowia ani rano wstawać, ani się na zupełnie do gospodarstwa, lecz która tylko wyniosła z domu rodzicielskiego nawyknienie do porządku i ciągłego zajęcia umysłowego lub ręcznego, która wychowywała drobne dzieci, uczyła, gospodarstwem domu zajmowała się, pozadomowem kierowała, dochodami z niego opędzała potrzeby domowe, kasę utrzymywała, a prócz tego znalazła czas na czytanie, odwiedzanie rodziców, sąsiadów, i z dziećmi prawie codzień wychodziła na przechadzkę, rozmową kształciła ich główki lub uczyła języków. Wiele ułatwić sobie można umiejętnością dobrania służby, pokierowaniem nią sprężystem chociaż sprawiedliwem, wydawaniem o ile się da ze śpiżarni dla wszystkich raz na dobę, z przeznaczeniem koszyczka na klucze, w którymby zawsze składane nie ginęły, dokładną znajomością każdego oddziału gospodarstwa, wybudowaniem dogodnych pomieszczeń dla inwentarza, a nadewszystko powtarzam raz jeszcze, dobrym rozkładem i silną wolą. Dzieci nie w każdej godzinie dnia matki przy sobie potrzebują, można je nakarmić i zostawić niańce, starszym zadać lekcye, a tymczasem pójść do obrządku gospodarskiego, który 2 lub 3 razy dziennie dopilnowany, może być potem służbie powierzony. Jesienią i zimą jakże pożytecznie można spędzić wieczory, gdy jedna osoba głośno czyta, a reszta słuchając ręcznemi robótkami się zajmuje; dzieci nawet kilkoletnie chociaż jeszcze wszystkiego słuchać nie potrafią, chętnie posiedzą cicho ze starszemi jaką godzinkę gdy się im da zabawki, a nawet małą robotę jak wybieranie nasion, fasoli, skubanie szarpi lub coś podobnego. Zgadzam się na to, że byłoby dobrem rozpowszechnienie płatnych specyalistek do gospodarstwa, lecz czy te tak prędko się znajdą, czy każdy ma dom odpowiedni do pomieszczenia ich, albo możność wynagrodzenia? Bogate panie koniecznie korzystać powinny z takich, aby biedniejszym dać zarobek i odsunąć od siebie gdy można przykrzejsze czynności gospodarskie, lecz mniej zamożne, zmuszone wszystko na swych barkach dźwigać, niechże się przynajmniej starają ten ciężar lżejszym uczynić i nie skracać sobie dobrowolnie życia, częstokroć więcej od majątku dzieciom potrzebnego.

Pojmuję że uwagi te dla wielu zdawać się będą zbyt znane i oklepane, jako pojmujących należycie swe obowiązki i spełniających je z największą ścisłością, ale nie ma z nas podobno ani jednej któraby nie znała takiej, co dla niej przypomnienie ich byłoby zbytecznem. Niechże więc tam głos mój dojdzie w sposobie serdecznej prośby, a nie broń Boże, złośliwej przygany. Doskonałości nie ma na świecie i dopiero przez wzajemne zachęty i przypomnienia codzień stajemy się rozważniejszemi. Oby i słowa moje choć w małej cząsteczce do tego się przyczyniły. Idzie tu o wspólne nasze dobro, a dobro jednostek czemże jest jeżeli nie dobrem ogółu?

L. S.

Korespondencya zagraniczna z Berlina.

Czarne punkta. — Dziennikarze i nowe prawo karne. — Niemcy północni pod względem smaku estetycznego. — Kinkel historyk sztuki: jego *Mozajka*. — Karol Gutzkow i jego auto-bijografija. — Illustracye do bajek i powieści Grimm'ów. — Illustrowanie, drzeworytnictwo i chromolitografija w Niemczech. — Nowe przedstawienie „*Fausta*" w Wejmarze. — Historya komedyi w Stadtheater w Wiedniu. — Dramat Schak'a „*Pizańczycy*" w Monachium. — Tragedya Hans'a Marbach, *Mariusz w Minturnes*. — Dramat Lindner'a „*Don Juan*" Austryacki. — *O początkach mowy ludzkiej* p. Marty.

Najznakomitsi meteorologowie polityczni zaobserwowali jednozgodnie, że na błękitnem niebie Prus pana Bismark zaczynają się pojawiać czarne punkta. Największym grozi bezwątpienia projekt nabycia na rzecz państwa wszystkich kolei żelaznych w całych Niemczech. Na czele opozycyi stanęła Bawarya; Saksonija silnie podpiera jej politykę. Dzienniki pruskie, będące organami kanclerza, ostro bardzo powstają na dawnego ministra saskiego, a dziś ambasadora austryackiego w Londynie, hrabiego Beust'a, że on jest motorem i duszą tej opozycyi. W jednym z ostatnich numerów *National Zeitung* zamieszczono ostry bardzo artykuł, przedstawiający hrabiego Beust jako wiecznie intrygującego przeciw polityce i potędze rządu pruskiego. Przeczytawszy ten artykuł, ambasador wzruszył ramionami, mówiąc: „Doprawdy pojąć nie mogę jak się to dzieje, że pruskie gazety nie ogłosiły mnie dotąd za wspólnika Thomas'a, sprawcy strasznej katastrofy w Bremenhaven. Thomas mieszkał w Dreznie, a ja właśnie w roku zeszłym całe dwa dni bawiłem w stolicy Saksonji — mogłem więc bardzo zmówić się z nim i naradzić w tym przedmiocie".

Ciekawa rzecz jak wniosek ten przejdzie na radzie związkowej.

Drugą kwestyą która żywe w Izbie deputowanych wywołała rozprawy i spory, są artykuły nowego prawa karnego, odnośnie do wewnętrznych urządzeń więziennych. Według projektu rządowego, który uznano „za postęp ku najstraszniejszemu zacofaniu" wszyscy bez wyjątku aresztowani, bez względu za jakie przewinienia, mają jednakim podlegać przepisom; a więc w razie złego humoru dyrektora więzienia np. redaktor skazany na areszt za jakieś wykroczenie prasowe, może być zmuszony do ciężkich robót jak złodziej lub zdrodniarz i żywić się strawą więzienną, gdyż nie wolno mu będzie jak dotąd kupować sobie odpowiedniej nawyknieniom swoim żywności. Tak więc mają być traktowani daleko gorzej niż podstępni bankruci. Odwiedzin nie mogą przyjmować jak tylko raz w miesiąc, w tak zwanem parlatorium, i tylko w razie choroby, rodzinie i przyjaciołom wolno ich odwiedzać częściej w infermeryi. Rozmowa musi mieć miejsce w obec wydelegowanych urzędników i w „zrozumiałym języku." Nie wolno żadnemu mieć w celi swojej papieru, piór i atramentu; a jeśli w drodze szczególnej łaski, któryś otrzyma pozwolenie, w żadnym razie nie może pisać jak jeden list „na miesiąc."

Ten projekt prawa był nadzwyczaj surowo krytykowany, nawet przez najwierniejszych stronników kanclerza.

Do najważniejszych jednak przedmiotów poruszanych na tegorocznych posiedzeniach, należy jeszcze zaliczyć rozprawy odnoszące się do dzieł sztuki i przemysłu.

Żaden głębszy myśliciel nie zaprzeczy, iż jeśli Prusacy chcą odpowiedzieć wyjątkowemu stanowisku jakie ślepem zrządzeniem losu zajęli chwilowo wśród narodów europejskich, muszą przede wszystkiem starać się o rozwój inteligencyi, wyrobienie smaku i poszanowania dla sztuki. Daremne i niedościgłe są wszelkie marzenia Niemców, aby kiedykolwiek Berlin mógł stać się stolicą międzynarodową, stolicą świata „weltstadt" dopokąd, jak dotąd, zbywać im będzie na poczuciu i gorącem zamiłowaniu piękna, które taką aureolą opromieniają Paryż. Ale jakże to daleką drogę Prusakom przebiedz jeszcze trzeba, aby przynajmniej poznali czego im brakuje!

Nader często spotykamy tu ludzi należących do najwyższej arystokracyi, którzy mówiąc o artystach i sztuce wyrażają się tak pogardliwie i lekceważąco jakby najzacofańszy mieszczanin z jakiej małej mieściny, najmniej pół wieku temu. Pod tym względem, Prusy pozostały o jakie trzy wieki wstecz, odnośnie do innych krajów europejskich; wszak po dziś dzień jeszcze, ilekroć jakiś członek zgromadzenia

wypowie przy sposobności jakiś gruby, uliczny żart przeciw artystom, budzi ogólny śmiech i zadowolenie. Obecnie, w całej Europie, z wyjątkiem jednych tylko Prus, nie znalazłby niezawodnie ani jednego zgromadzenia politycznego, w którem przyjmowanoby z poklaskiem podobne „koncepta“ — słusznie więc głęboki i bezstronny spostrzegacz mógł się wyrazić: że dotąd Niemcy północni są tylko bardzo uczonymi... barbarzyńcami.

Nie przeczymy iż rzeczywiście nauka zajmuje pierwsze miejsce w życiu narodu niemieckiego, ale sztuka, której urok, smak i uczucie łagodzi gburowatość obyczai, a szorstkiego i nieznośnego pedanta zamienia w pociągającego i miłego uczonego, sztuka jest jeszcze u nich pogardzanym nędzarzem, któremu bogacze i możni rzucają okruchy ze swoich suto zastawionych stołów. W ogóle artysta jest tu uważany za istotę bezużyteczną, za trefnisia którego zadaniem chwilowo bawić publiczność, ale w każdym razie nie może nawet marzyć o tem, aby mógł się chočby przyrównać do jakiegoś profesora.

Podczas rozpraw w Radzie Państwa nad prawem o własności artystycznej, tak ze stanowiska właściwej sztuki jakoteż pod względem przemysłu *na czterystu dwudziestu reprezentantów*, jeden tylko p. von Miller przemówił w obronie artystów, a kolega jego, p. Reichensperger, wyraził się dość postępowo w kwestyi sztuki. W Anglji, Francyi, Austryi, Włoszech, romanso-pisarze, poeci, artyści, przemysłowcy, zasiadają licznie w Izbie niższej i wyższej, jedne tylko „militarne i uczone Prusy“ nie mają przedstawicieli ze „szlachty intelligencyi“.

I dla tego to pan von Miller mógł powiedzieć stanowczo i ani jeden głos nie śmiał mu zaprzeczyć, że tak pod względem sztuki właściwej jako też zastosowanej do przemysłu, Austrya daleko wyższe niż Prusy zajmuje stanowisko. Ale bo też Austrya wydobyła się już po części z więzów ciasnej i rutynicznej biurokracyi, która po dziś dzień jest plagą Prus. Wprawdzie i tam jeszcze tak znakomici architekci jak Hansel, Fersten, Ban der Nüll, Schmidt, Starch i kilku innych nie mają tytułów urzędowych i nie są zaliczeni do hierarchji administracyjnej, mogli jednak odnowić zupełnie postać stolicy austryackiej, i przez wzniesienie pięknych, artystycznych budowli, dali ludności niesłychane wzory, na które zapatrując się nieustannie, mają sposobność wyrobienia w sobie poczucia piękna i smaku. W Prusach nie mają architektów, są tylko inżynierowie i stawiający domy.

W następstwie takiego stanu rzeczy, tylko cudzoziemskie wyroby sztuki mogą znaleść odbyt w Berlinie. Jeśli wszedłszy do jakiegoś składu, zapytamy o cenę któregokolwiek z nagromadzonych przedmiotów, sprzedający stara się koniecznie przekonać nas, że żądane wyroby pochodzą z fabryk angielskich lub francuzkich. Zagraniczne te wyroby podwójną korzyść nastręczają nabywcy—są lepsze i tańsze.

W ogóle obecnie życie i utrzymanie jest w Berlinie nadzwyczaj trudne, a łatwo pojąć, że w takich warunkach, gdyby nawet robotnik był równie zręczny i biegły jak robotnik francuzki lub angielski, musi drożej brać za robotę swoją; to też od czasu ostatniej wojny, więcej niż kiedykolwiek sprowadzają do Prus, a szczególniej do Berlina, wyrobów przemysłu francuzkiego. Może się to wydać nieprawdopodobnem, ale nie mówiąc już nawet o rodowej i pieniężnej arystokracyi, większa część kobiet klasy średniej a nawet mieszczańskiej, suknie do ubrania sprowadzają wprost z Paryża, za cenę umówioną z góry. Gdzie się obrócić pełno jest adresów i prospektów francuzkich magazynów mód i nowości, słowem napływ towarów francuzkich jest tak wielki iż wielu ekonomistów „zagorzałych patryotów“ domaga się aby dla obrony przemysłu narodowego znieść wolność handlu i przywrócić cła protekcyjne. Nie dość na tem; ponieważ suknie przychodzą najczęściej gotowe, głosy moralistów łączą się z krzykiem ekonomistów, dowodząc, że ten brak roboty popycha robotnice berlińskie na drogę rozpusty. I oto znowu Francya powinna być odpowiedzialną za demoralizacyą cnotliwych Niemiec!...

Główną przyczyną tego zacofania się w Niemczech sztuk i przemysłu, jest bez wątpienia brak artystycznego wychowania, którego ludy nabywają przez oczy i przez ręce.

Ten zupełny brak wykształcenia smaku, napotyka się zarówno we wszystkich klasach społeczności berlińskiej. Zimni Niemcy północni cenią naukę wprost jako naukę, studyują sztuki piękne jak matematycy ze stanowiska naukowo-historycznego, ale nie umieją zapatrywać się na nie ze stanowiska rozkoszy jaką one sprawiają oczom, jakoteż ze względu poczucia artystycznego. Pod tym względem Chińczycy i Japończycy, choć się nie uczyli estetyki, stoją jednak bez porównania wyżej.

Szczęściem nie ma reguły bez wyjątku, więc i tu możemy zaznaczyć bardzo zaszczytny. Wyjątek ten stanowi pan Kinkel, jeden ze znanych i powszechnie szanowanych mężów politycznych w Niemczech, który po długoletniem wygnaniu powrócił nareszcie do rodzinnego kraju i rozpoczął znowu długo przerwane wykłady. Gotfryd Kinkel wydał obecnie dzieło a raczej zbiór artykułów, p. n. *Mozajka wyjaśniająca dzieje sztuk pięknych*. Książka ta obejmuje jedenaście nader zajmujących studyów, odnoszących się do różnych gałęzi i różnych epok sztuki. Na każdej stronnicy napotykamy piękne i głębokie myśli, pogląd szlachetny i szeroki; czytając łatwo poznać że pisał je nie tylko artysta ale prawdziwy poeta.

(d. n.)

Przegląd literacki.

Małe kobiety powieść pani Whithney. Przekład Zofji Grabowskiej. Warszawa 1875.

Jest to druga już powieść ze zbioru angielskiego, zatytułowanego „Seryą Lilijową“, którą p. Grabowska przyswoiła naszemu językowi na gwiazdkę dla dzieci, a właściwiej powiedzielibyśmy, dla dorastającej młodzieży. Pierwsza powieść „Co Kasia robiła“ była już oceniona w szpaltach Tygodnika. Niniejsze opowiadanie ma wiele podobieństwa z poprzedniem. Toż samo tu jak tam autorka choć inna, opowiada codzienne zatrudnienia i zabawy czworga dziewcząt, z których najstarsza jest już dorosłą panną; ta sama tu jak tam miejscami rozwlekłość, ten sam czysto angielski i amerykański charakter wychowania i okoliczności, niezupełnie do naszych pojęć i zwyczajów przystające. Tak np. Małgosia i jej siostry, podobnie jak Kasia z siostrami, bawią się w posiedzenia literackie (nakształt klubu Pickwicka Dickensa), na których odczytują swoje utwory, tak samo redagują czasopismo rodzinne; ba, nawet piętnastoletnia Ludka pisuje powieści, drukowane następnie w gazetach! Jakoś to wszystko wygląda nieco przesadzone. Niektóre czysto miejscowe okoliczności i zwyczaje dla naszych młodocianych czytelników będą albo niezrozumiałe, albo rażące i niestosowne. Tak np. owo śmieszne „wygrzewanie pantofli“ niezmiennie powtarzające się w powieściach p. Whithney (str. 9) albo zwyczaj, w dzień urodzin praktykowany, ażeby solenizantka siadała „w fotelu z koroną na głowie“ (str. 10). Aluzya do Makbeta i Szekspira również nie dla każdego z naszych młodych czytelników zupełnie będzie zrozumiałą (str. 13). Stanowczo zaś sprzeciwia się naszym zwyczajom rodzinnym, ażeby matka spędzała dzień za domem, pozostawiając ciężar gospodarstwa na barkach najmłodszych dzieci (gdyż starsze również za domem pracują). Owo „rozwieszanie pończoch przy kominku“ na gwiazdkę w dzień Bożego Narodzenia (str. 22) bez objaśnienia niezrozumiałe! Nie ma też u nas tego zwyczaju, ażeby piętnastoletnia panienka przychodziła sama z pierwszą wizytą do samotnego czternastoletniego chłopca (str. 90) i w ogóle nie doszliśmy jeszcze do takiej swobody w stosunkach płci obu, jaka przebija na każdej stronnicy opowiadania. Mocno razi nas także szczegółowy opis *kary cielesnej* (uderzeń w dłoń) dokonanej w szkole na dwunastoletniej panience. Czyżby ten patryarchalny zwyczaj istniał jeszcze rzeczywiście w emancypowanej Ameryce? Wyrażenie „jarmark próżności“ (str. 159) wzięte z Thackereya, mało zrozumiałe dla naszej dziatwy, podobnie jak czysto angielska gra kryket, przy której nadto wychodzi na jaw zupełnie obojętne dla nas spółzawodnictwo Yankesów czyli Amerykanów z właściwemi Anglikami. Dużo tam także rysów wstrętnej elegancyi i zamiłowania w strojach (np. str. 48, 65), nieco przedwczesnej kokieteryi (na str. 178) i rażący trochę, jak dla dzieci, obraz panienki, siedzącej na kolanach narzeczonego (str. 237).

Wymieniliśmy na próbę nieco usterek w szczegółach; niektóre z nich mają jednak związek z treścią i z ogólnem założeniem książeczki, do czego obecnie przystępujemy.

Zasadniczą i przewodnią dążnością jest rozwinięcie w dziewczętach troskliwości i samopomocy — myśl piękna, choć przeprowadzenie jej, w cudzoziemskiem otoczeniu, nie może być zawsze dla nas ideałem i wzorem. Jedna z dziewcząt jest boną, druga—towarzyszką starej, dziwacznej ciotki — pracują więc na siebie i radzą sobie jak mogą; podobnież i młodsze siostry rządzą się swoim charakterem, a choć nie widzimy, dla czego tak bardzo poczciwe te dziewczątka uczuwają skruchę i usiłują się poprawić z niewiadomych czytelnikowi ciężkich przewinień (na początku książki) zawsze jednak i tutaj powtórzymy, cośmy w ocenie „Kasi“ powiedzieli, że u nas religija i wpływ rodzicielski powinny być głównymi czynnikami rozwoju młodzieży, płci obojga. Przypadkowe okoliczności i samodzielny rozwój charakteru mają także znaczenie, ale nie główne: wpływ pierwszych powinien być regulowany, a rozwój samodzielny kontrolowany i wspierany duchem religijnym, naukami i przykładem rodziców, którzy są ogniwem, łączącem wzrastające pokolenie z ubiegłemi i powinni być organem krajowej i rodzinnej tradycyi. Bez tych dwóch czynników nie masz i nie może być przydatnej dla nas normy wychowania; wszelka amerykańska samodzielność nie byłaby dla nas stosowną. Otóż dwóch tych czynników nie ma prawie w powieści p. Whithney: wpływ religji ogranicza się wzmianką o czytaniu Biblji; a wpływ rodziców nie może być znaczny, skoro matka spędza dni za domem, a ojciec zjawia się dopiero przy końcu. Główna to wada książeczki, a należyte jej zrozumienie powinno ustrzedz nas przed zbytecznym zachwytem amerykańskimi ideałami.

Słuszność nakazuje jednak wyznać, że wpływ i przestrogi matki nie całkiem zostały przez autorkę zaniedbane, ale ta szczupła rola tego czynnika, zmusza nas żałować, że autorka nie dała szerszego mu pola, tembardziej że wielce pouczające są słowa mat ki które czytamy na str. 188:

„Pragnę, żeby moje córki były piękne, wykształcone i dobre, żeby je podziwiano, kochano i szanowano, żeby dobrze i rozumnie wyszły za mąż i wiodły pożyteczne, przyjemne życie, mając tak mało trosk

i zmartwienia, jak tylko Bóg pozwoli. Najmilsza i najlepsza rzecz jaka się może trafić kobiecie, to jest być kochaną i wybraną przez zacnego człowieka. Naturalną jest rzeczą myślić o tem, słuszną — spodziewać się i wyczekiwać, a mądrą—przysposabiać się tak, abyś gdy pomyślne czasy nadejdą, była uzdolnioną do obowiązków i godną szczęścia. Jestem za was ambitna, ale mi nie idzie o to, byście błyszczały w świecie i poślubiły bogatych ludzi, tylko dla tego, że są bogaci i t. d. Uprzyjemniajcie rodzicielski dom, żebyście umiały własny prowadzić, jeżeli go wam kto ofiaruje, albo żebyście były z naszego domu zadowolone, jeżeli was inny nie czeka.“

Umyślnie wypisaliśmy te wyrazy, ażeby pokazać że i amerykańskie wychowanie ma głównie na widoku życie rodzinne, nie zaś wyłącznie przygotowanie samodzielnych starych panien, jak to u nas niejednemu się zdaje.

Oprócz pociągu do próżniactwa, dzieci pani March mają wielką skłonność do marzenia o dostatkach, których ich rodzice nie posiadają. W końcu powieści dziewczęta okazują się już poprawionemi z tej wady, choć nie widzimy dobrze, jakiemi drogami się jej pozbyły. Co do próżniactwa, niezbyt świetne położenie majątkowe rodziców było najsilniejszym przeciwko tej wadzie środkiem: piękne ustępy o „pielgrzymkach“ i „stowarzyszeniu pracujących pszczółek“ skreślone udatnie i zajmująco. Różowa nić miłości, cichej i przyzwoitej, nie hałaśliwej wije się i tutaj do połowy opowiadania i najstarsza z sióstr Małgosia staje się przy końcu narzeczoną pana Brooke. Nie czyni to oczywiście żadnej ujmy książeczce, przeznaczonej dla młodzieży, a nawet dla dzieci z wyjątkiem kilku wyrażeń, ale trudno nie dostrzedz że samo to uczucie pojawia się i utrwala w serduszku Małgosi jakoś przypadkowo, pod wpływem ubocznych i podrzędnych okoliczności. Pomijamy bowiem już to że Małgosia zaczyna myśleć o swoim Janie, jakby tylko w skutek tego że jej podsunięto tę myśl — mogło to być obudzenie się uczucia przedtem bezwiednego — ale nie podoba się nam to stanowczo, że Małgosia już jest zdecydowaną odprawić Jana, już dała mu nawet odpowiedź odmówną, gdy w tem stara dziwaczka ciotka zjawia się z groźbą, że nic jej nie da, jeśli uwzględni zabiegi Jana i to zmusza dziewczynę, na przekór ciotce, do cofnięcia swego surowego wyroku. Wygląda to jakoś na kaprys i przekorę, a co do nas, sądzimy, że piękna i czysta miłość, o której dzieciom mówić wolno, powinna być opartą na czemś innem niż na takich przypadkach i kaprysach. Nadto sam ów Jan Brooke bardzo mało ukazuje się w powieści; czytelnik widzi go po raz pierwszy dopiero na str. 240 (książeczka ma w ogóle 452) jak przewodniczy zabawie młodzieży, wpatruje się w Małgosię i rozmawia z nią—o czem, niewiadomo— a potem to tylko wiemy o nim, że był nauczycielem małego Artura, że był ubogim i starał się być sobie zapewnić i w końcu ofiarował się na towarzysza pani March, gdy ta wybierała się do chorego męża. Tego wszystkiego trochę za mało, ażeby można było poznać „bohatera“, choć autorka pewno, ze swoim praktycznym amerykańskim poglądem, bynajmniej nie usiłowałaby go nigdy wystawić jako ideał doskonałości: był to sobie „gentleman“ to jest człowiek porządny i koniec; wszak i Małgosia to sobie bardzo dobra, ale w niczem wyższości nie zdradzająca istotka. Otóż i w tym punkcie — przechodzimy tu od treści ogólnej do pojedynczych charakterów jeśli o takich w dziełku dla dzieci może być mowa, czy nie byłoby rzeczą pożądaną, gdyby pomiędzy owemi bardzo jakoś dobremi lecz miernemi figurami, jakiemi zapełniona powieść, była choć para istot wyższych, idealniejszych; dzieci lgną do wszystkiego, co wielkie i szczytne, a obrazy doskonałości ludzkiej, choć mało w rzeczywistości usprawiedliwione, były jednak i są po wszystkie czasy dzielnym środkiem pedagogicznym. Nie powiemy żeby Ludka, siostra Małgosi, była takim idealnym charakterem, lecz postać jej, przez autorkę skreślona, więcej ma, zdaniem naszem, rysów dzielnych i ponętnych niż postacie jej siostrzyczek. Artur — to sobie poczciwy chłopak, równie jak jego dziadek — poczciwy starowina. Ciocia March i dom jej cały nakreślone wybornie. Udatnych i zajmujących, nawet dla starszych czytelników, ustępów nie wyliczamy, gdyż ich bardzo dużo i przytoczymy tu tylko dla przykładu odwiedziny u Hummlów i stosunek przyjaźni pomiędzy starym Laurence i malutką Elizą.

W ogólności książeczka byłaby dobrą, gdyby została skróconą, nieco przerobioną i bardziej do naszych pojęć, wymagań i zwyczajów zastosowaną; a i tak jak jest, lepszą jeszcze będzie od wielu niesmacznych bredni „na gwiazdkę“ dzieciom ofiarowywanych. Język przekładu dobry, zwrócimy tylko uwagę, że wyraz *ładunek* nie może być użytym w znaczeniu *ciężar*, *brzemię* (obowiązków) jak w napisie rozdz. IV i wielu innych miejscach.

W.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Pospieszna maszynka do gotowania jaj na parze.

Szczególniej jadąc do wód nieocenioną usługę oddać może pospieszna maszynka do gotowania jaj. Sprzęcik ten niewiele w drodze miejsca zabiera a ponieważ jest całkowity z blachy w każdym wolnym kąciku podróżnego kufra może być złożony, bez obawy uszkodzenia. Maszynka składa się z czterech części: 1-mo rodzaju małej rozszerzonej w górze wazki głębokiej, 2-do płaskiej blachy wkładającej się wewnątrz z dwoma otworami w środku, dla utrzymania jaj w postaci stojącej, 3-tio głębokiej pokrywki, 4-to podstawki wydrążonej z obu końców. Mniejsza miseczka zawiera dostateczną ilość spirytusu do ugotowania jaj na miękko, większa zaś na twardo. Nalewa się w wazkę dwie łyżki wody zimnej do przyrządzenia jaj pierwszym sposobem, a trzy do drugiego, wkłada się w otwory blachy jaja, i następnie zapala spirytus, którego niezmiernie mało wychodzi. Zupełne wypalenie się spirytusu aż do zagaśnięcia oznajmia iż jaja już są gotowe.

Francuzi celujący w wynalazkach, które łączą wygodę z elegancyą, wymyślili do obłupywania jaj ugotowanych, ze skorupek, rodzaj linijki z otworem w środku, przez który czubek jajka przechodzi. Wytworny ten w swoim rodzaju sprzęcik kredensowy ma głównie na celu niedopuszczenie wpadania wewnątrz żółtka, odrobiu skorupki. Czubek wydatnego nad powierzchnią linijki jajka uderza się silnie ostrym nożem, ścinając go odrzuca się na bok. Linijki takie z metal brétonique oglądaliśmy w magazynie pana Schredera, maszynki zaś u pana Gayera na Nowym Świecie. Cały przyrząd do pospiesznego gotowania jaj na parze, odrobiony delikatnie i elegancko z blachy ciemno lakierowanej, kosztuje rs. 2 kop. 50.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani M. K. z Z. Obszerny słownik francusko-polski przez Janusza kosztuje rs. 4. Obszerniejszy jeszcze wydany w Paryżu rs. 5 k. 50. Karta Europy z objaśnieniami we francuskim języku kop. 75, duża ścienna rs. 4.

Panu Walentemu H. w Botwinówce. Książka i nasienie dyni olbrzymiej posłane — pozostałe kopiejki od wydatku na sprawunki w marce pocztowej odesłaliśmy.

Pani Wiktoryi L. w Łaszmenpomusznie. Ażeby być przyjętą jako uczennica do Zakładu współki połączonej pracy kobiet należy umieć: na wydział krawiectwa — szyć tylko; na wydział drukarstwa — czytać płynnie i znać ortografiję; na wydział buchalteryi — cztery działania arytmetyczne. Wszystkie te trzy kursa trwają po 6 miesięcy, z opłatą 5 rs. miesięcznie, co trzy miesiące nowy kurs się rozpoczyna, mniej więcej w drugiej połowie kwartalnego miesiąca. Jeżeli się zbierze wcześniej komplet potrzebny do rozpoczęcia świeżego kursu, to kurs niezależnie od zwykłego kwartalnego, nowy się rozpoczyna. Komplet się liczy po 4 panien na kurs drukarstwa i buchalteryi — a 6 na krawiectwo.

Pani Tekli B. Powyższa odpowiedź tycząca się zakładu współki połączonej pracy kobiet, zupełnie się stosuje do przepisów przyjętych przez *Zakład Rękodzielniczy.*

Pani Maryi S. w Wodopojach. Próbki nie znaleźliśmy w przysłanym liście. Vêtement wełniane do jedwabnej spódnicy elegancki kostium utworzy. Na kapelusz aksamitny już za późno — letnie fasony są rozmaite: wielkie pasterki na czoło, mniejsze kapelusze okrągłe, przysłaniające również oczy — to znowu inne zupełnie z głowy się noszące i t. d. i t. d. Grzebień szyldkretowy da się przerabiać.

Pani Maryi S. w Litewczyznie. Do ciężkiej żałoby sukno jest nieodpowiednie, używają tylko kiru, który jest niezmiernie ciężki, a zwykle kaszemiru którego cena jest od rs. 1 do rs. 2 k. 70, podwójna szerokość. Suknia robi się zupełnie gładka z plorezą na ćwierć łokcia z białego skośnego perkalu pokrytego przejrzystą grenadiną, kołnierzyk i mankiety, stanowi oszycie z kontrafałdowanej dubeltowej krepy, którą tasiemką się nieoszywa zupełnie. Kapelusz na lato do grubej żałoby używa się albo cały z krepy, albo z matowego bastu i krepą ubrany — woal 2 łokcie i ćwierć jest nieodzowny — u kapelusza żadnych kwiatów ani piór. Okrycie na lato z kaszemiru czarnego najwłaściwsze, kokardy nie bardzo są właściwe.

Pani Maryi K. w Ladeżynce. Rs. 11 na sprawunki odebraliśmy i te w dniu 3 b. m. wysłano — kapelusz letni w tej cenie nie będzie zbyt strojny — zastosować się możemy w zupełności do żądania.

Pani Klotyldzie S. w Nowosiołku. Książki wysłane — kosztują rs. 3 z przesyłką pocztową — ponieważ w depozycie redakcyi pozostawało od poprzednich sprawunków kop. 35 — a zatem należy się nam za książki obecnie wysłane rs. 2 k. 65. Formy różnego rodzaju vêtement ciągle podajemy w planszach Tygodnika Mód.

Pani Julji S. w Roblance. Dyadem wysłany — należy go przypinać na rulonie z wstążki kolorowej lub aksamitnym czarnym. — Jak tylko do magazynów warszawskich nadejdą świeże letnie towary — nie omieszkamy próbek pani przesłać. Kapeluszy dużo jest obecnie fasonów — dobrze by było mniej więcej obrać fason jaki w rycinach Tygodnika Mód — ubranka noszą duże i sute — nawet kokardy są znacznie większe na głowę.

Przyjaciela Dzieci Nr 17 wyszedł z druku i zawiera:

Rosenlami-Gletscher (z drzew.)—Wrona i papuga (wiersz). Pestalozzi.—Listy Wuja do Siostrzeńców. — Wyspa Tajemnicza przez Julijusza Werne (d. c.)—Czyny nauczające. Do dziewczynki (wiersz).—Z wiadomości bieżących. W Dodatku: Z opowiadania p. Marcina (z drzew.)—Marudziarz (wiersz). — Kto grzeczniejszy. — Zwierzęta workowate (z drzew.)—Gniew, Ojciec sieroty (wiersze).

Prenumerata wynosi kwartalnie:
w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**. *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 7 (19) Апрѣля 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Opis do N. 17.

(dalszy ciąg).

N. 9—10. Woreczek do robót.

Robota krzyżowa wyszyta a na kanwie sznelką ściegiem gobelinowym i plecionką złotą.

Materjał: kanwa średniej grubości, sznelka w trzech



N. 1. Kapelusz do wiązania. Patrz ryc. 2.



N. 3. Kapelusz z rondkiem wywiniętem djademowo.

cieniach jednego koloru, złota plecionka, sznureczek złoty, kwaściki, wstążka 2 $^1/_2$ cent. szeroka i materja na podszycie.

Latwe a ładne wyszycie sznelką i plecionką na kanwie, wskazuje w naturalnej wielkości ryc. 9; każdy ścieg zajmuje dwie poprzeczne nitki kanwy, wszystkie ściegi wypadają w prostym kierunku jedne pod drugiemi i przytwierdzają podwleczoną tasiemeczkę złotą.

Kanwa musi być sztywno rozciągniętą w krosnach ażeby tasiemeczka równo się układała. Uszycie i przyozdobienie woreczka dopełnia się podług ryc. 10.

N. 11—12 i 16. Dwie koszule dzienne. Patrz także ryc. 29 i 30 w Nr 16. Krój jak do ryc. 12 w Nr 15 Tygodnika.

N. 11 tudzież ryc. 29 w Nr 16. Koszula z karczkiem wyciętym kwadratowo.



N. 5. Kapelusz z rondem podniesionem z boku.



N. 6. Kapelusz z koronkowemi barbkami.

Rycina 29 w przeszłym N-rze podaje w naturalnej wielkości część zakładek i haftu madera do karczka od tej koszuli; zszycie zakładek ze wstawką przykrywają wąziutkie stębnowane pliseczki. Krój dopasować można podług formy załączonej w dodatku do Nr 14 i 15.

N. 12 i 16, tudzież 30 w N-rze 16. Koszula z okrągłym karczkiem, odrobionym szydełkiem z plecionki mignardise.



N. 4. Kapelusz z kokardą alzacką.

Urządzony do zapinania na ramionach karczek odrabia się podług ryc. 30 z numeru 16. Wązkie stębnowane listewki łączą w karczku wszywkę z ząbkami brzeżnemi, a wykończony karczek z koszulą.

N. 13. Haft płaski na adamaszku nicianym „Crewel-work" na pokrycie na meble, serwety, poduszki i t. p.

Opisujemy tu nowy rodzaj haftu ulubionego przez damy angielskie, zwanego „Crewel—work," który wykonywa się na szarawym adamaszku nicianym, odpowiednią do tej roboty włóczką kręconą z cienkich nitek zwaną „crewel" i filozelą, ściegiem płaskim. Rycina 13 załącza w naturalnej wielkości dokładną próbkę, tej w nowym rodzaju roboty. Deseń adamaszkowy można całkowicie przykryć wyszyciem, lub też tylko tak jak na próbce wyhaftować kontury brzeżne.



N. 2. Kapelusz do wiązania. Patrz ryc. 1.



N. 7. Kapelusz z rondem w formie djademu.



N. 8. Okrągły kapelusz z wianuszkiem i sutą kokardą.

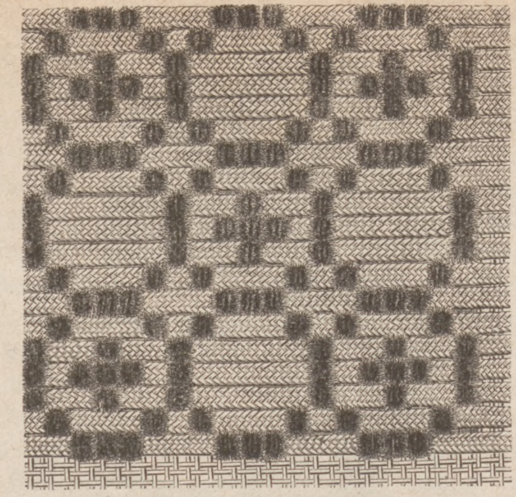
N. 14—15. Dwa staniki pod lekkie suknie.

Odszyte z perkalu cienkiego, wiktoryi lub batystu odpowiednie są do włożenia na gorset pod strojne suknie balowe, mniej

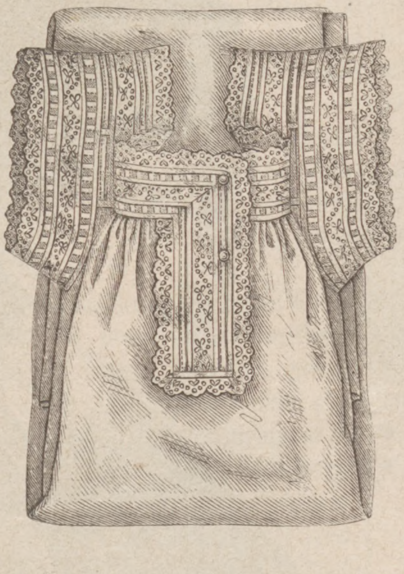
(jak na ryc. 14) lub więcej (jak na ryc. 15) dekoltowane. Bogate lub skromniejsze przybranie składa się ze wstawek haftowanych, koronkowych, zakładek, plisek i t. p.

N. 17. Książeczka do zapisywania bielizny.

Dogodna jest dla każdej gospodyni domu chcącej utrzymać w porządku bieliznę i doliczyć się każdej sztuki. Za granicą w pierwszorzędnych magazynach z bielizną, w których podejmowano zamówienia do wypraw, przy bogatych wyprawach dodawano takie rejestrzyki. W miejsce opisu książeczki, którą można kupić gotową lub przyozdobić ręcznie monogramem odpowiednim, podamy tu szczegółowy wypis bielizny składającej nie bogatą lecz dostateczną wyprawę, czytelniczki zaś nasze będą mogły zaprowadzić tu zmiany odpowiednie do funduszu przeznaczonego na tę tak ważną część wyprawy.



N. 9. Wyszycie na sposób gobelinowy ze sznelką i złotą plecionką do ryc. 10.



N. 11. Koszula z karczkiem z zakładek i haftu. Patrz ryc. 29 w Nr 16.



N. 10. Woreczek do robót. Wyszycie na kanwie patrz ryc. 9.



N. 12. Koszula z karczkiem robionym szydełkiem. Patrz ryc. 30 w N-rze 16.

Przecięciowo więc bieliznę rozdzielić można w następny sposób: 2 do 3 tuzinów koszul dziennych, 1 tuzin koszul nocnych; 1/2 tuzina kaftaników nocnych; tuzin kaftaników rannych; 4 peniuary; 2 spódniczki wełniane lub flanelowe; 4 krótkie spódniczki szyrtyngowe, 4 spódnice pod suknie krótkie, 4 pod suknie powłóczyste, 2 pod suknie z trenami. 3 tuziny pończoch, parę par ciepłych wełnianych; 3 tuziny chustek płóciennych, 1/2 tuzina gładkich batystowych; 1/2 tuzina eleganckich z haftem i koronką. 1 1/2 tuzina majtek; 3 skromne, 3 strojnie wykończone staniczki na gorset pod suknie letnie i balowe. Kilka fartuszków do gospodarstwa.

Liczba bielizny stołowej trudną jest do oznaczenia zależy bowiem od tego na jaką stopę dom będzie prowadzony; praktyczniej jest przy skromnych wyprawach kupować więcej mniejszych obrusów i serwet, bo te konieczne są do codziennego użycia, a wielkie obrusy używają się rzadziej. Tak więc potrzeba jeden obrus na 18 osób; jeden na 12, parę na 8 osób, kilka na 6 osób, kilka serwet cienkich i kilka do codziennego użycia między temi ostatniemi może być parę kolorowych. W ogóle tak się liczy aby przy paru tuzinach obrusów i serwet, było 4—6 tuzinów serwetek stołowych i herbacianych.

Bieliznę na pościel tak się oblicza ażeby wypadało przynajmniej po sześć zmian na łóżko, oprócz tego przynajmniej tuzin poszewek i kilka prześcieradeł.

Ręczników 3 tuziny grubych, 1 cienkich.

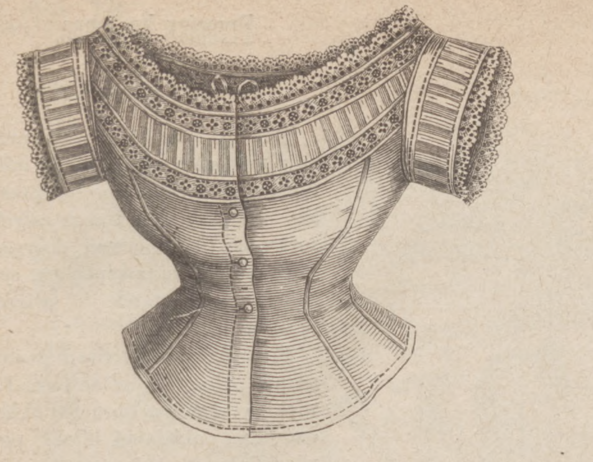
Oprócz powyżej wypisanych artykułów w wyprawie trzeba pamiętać także o maglownikach, płótnie do prasowania, flaneli, tudzież o ścierkach kuchennych cieńszych i grubych i o ściereczkach do kurzu.

N. 18—24. Ręczniki i ścierki.

W N-rach 14—16 Tygodnika podaliśmy cały szereg rycin i opisów bielizny, w N-rze 9 przedstawialiśmy bieli-



N. 13. Haft płaski na nicianym adamaszku „Crewel-work" do pokrycia mebli, na poduszki, serwety i t. p.



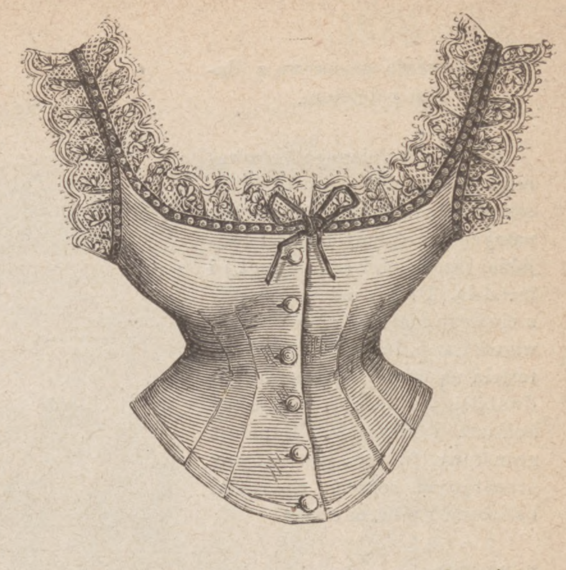
N. 14. Staniczek wycięty okrągło do włożenia na gorset.



N. 16. Ząbki robotą szydełkową z tasiemeczką medaljonową i mignardise.



N. 17. Książeczka do spisywania bielizny.

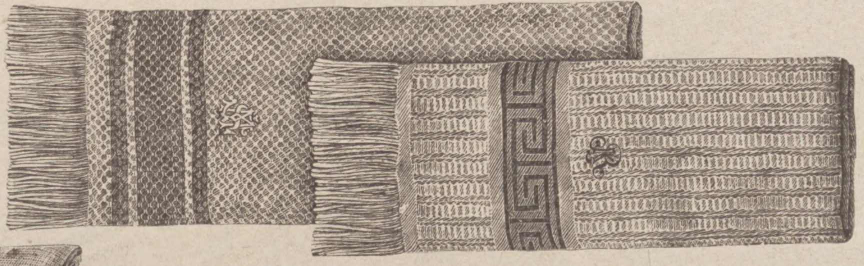


N. 15. Staniczek z głębokim wykrojem, do włożenia na gorset.

znę na pościel, dziś zaś dla uzupełnienia wiadomości poświęcamy kilka słów ręcznikom, ścierkom kuchennem i ściereczkom od kurzu.

Ręczniki załączone na ryc. 18—20 liczą po 120—130 cent. długości a 65—70 szerokości; ozdobne ręczniki znaczą się w ten sposób iż na tuzinie jednakowego deseniu dają się kolejne numera, a monogram wyznacza się oddzielnie na owalnym kawałku materji oszytej koronką i opatrzonej dwoma końcami wstążki, którą wiąże się całkowitą paczkę. Ręczniki grubsze znaczą się w rogu lub na środku z brzega, literami gotyckiemi 3—4 cent. wysokiemi, i składają cyframi do wierzchu.

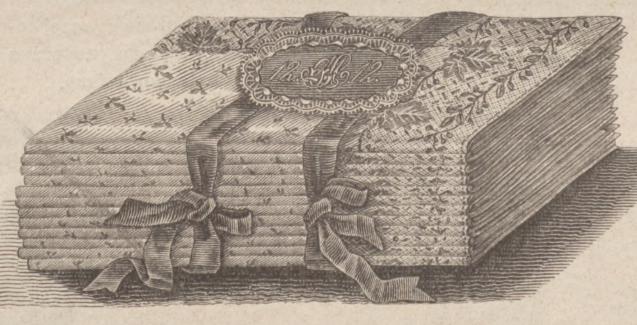
Rycina 21 przedstawia ścierki kuchenne do talerzy, szklanek i nakrycia stolowego, z odpasowanemi szlakami kolorowemi, na których odpowiednio do przeznaczenia wyszyte



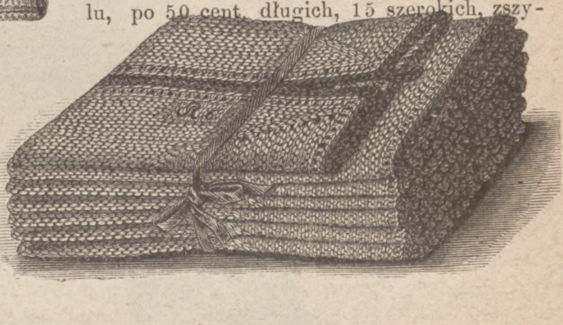
N. 18—19. Ręczniki ze szlakami i frendzlą.



N. 21. Ścierki kuchenne.



N. 20. Ręczniki ozdobne.



N. 22. Ściereczki do kursu.

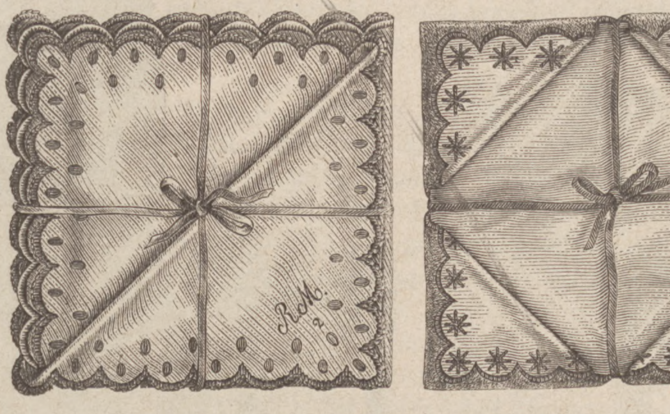
są w rogu znaki np. nóż i widelec, poniżej cyfra kolejna i litery. Rycina 23—24 podaje wzór eleganckich ściereczek od kurzu, odszytych z miękkiego materjału lub barchanu, aby nie rysowały polityry na meblach. Brzegi wydziergane rzadko włóczką lub bawełną kolorową. Na rycinie 22 widzimy ścierkę robioną na drutach ściegiem zwykłym zaczynając każdy trójkąt od 30; w przeszłym N-rze na ryc. 18 podaliśmy także ścierkę rozłożoną.

N. 25—26. Próbki wywodzenia na tiulu.

N. 27—28. Kasetka na toaletę.

Tekturowe pudełko w formie serca mające 22 cent. średnicy a 5 wysokości, wysłane pachnącą watą i wyklejone materją kolorową, stanowi podstawę eleganckiej toaletowej kasetki. zdobnej zwierzchu haftem, bufą i riuszą. Monogram zajmujący środek serca można dobrać podług liter podawanych na arkuszach z krojami. Szlaczek stanowiący ramkę przedstawia rycina 28.

N. 29—30. Ubrania wizytowe.



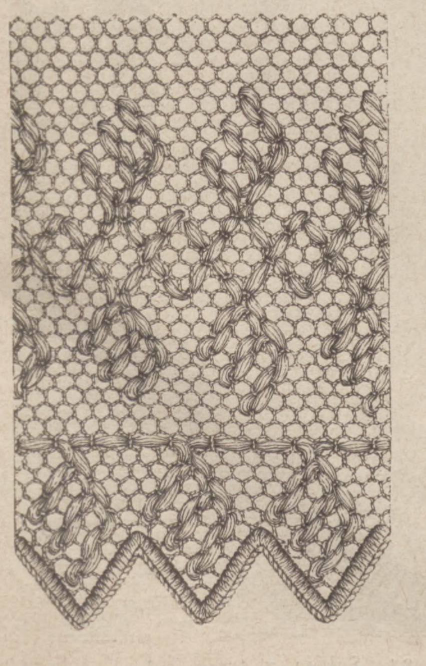
N. 23—24. Miękkie ściereczki od kurzu.



N. 28. Szlaczek do ryc. 27.



N. 27. Poduszeczka na toaletę. Patrz ryc. 28.



N. 25. Wywodzenie na tiulu do krawatek lub t. p.

N. 29. Suknia z materjału gładkiego i w pasy.

Z bardzo modnego, kosztownego materjału w pasy dodana tunika i rękawy, a stanik i suknia z gładkiego. Falbanki plisowane składają przybranie.

N. 30. Suknia przybrana kolorem crême.

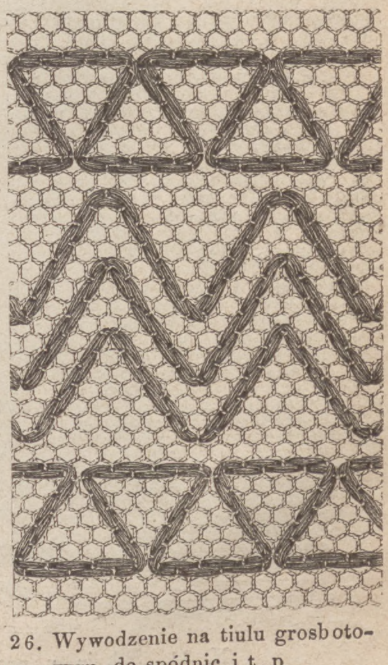
Odszyta jest z kolorowej materji, z fartuszkową tuniką i stanikiem podłużnie otwartym z rękawami sięgającemi do łokci. Wykrój stanika dopełnia kreza koloru crême, na którą potrzeba dwóch prostych kawałków tiulu, po 50 cent. długich, 15 szerokich, zszytych z tyłu skośnie a przez złożenie dwóch głębokich fałdów zwężonych do 5 cent. Dolny brzeg otacza wstawka 4 cent. szeroka i także koronka crême; wykrój szyi oszyty jest drobniutko plisowaną riuszą krepową i koronką. Temże sam materjał użyty jest na kieszonki przy tunice i na dopełnienie półdługich rękawów; dolny brzeg tuniki oszyty koronką crême; kokardy z wstążki serge koloru sukni.

N. 31—34. Ubrania spacerowe wiosenne.

Odpowiedni krój na spódnice, tunikę i stanik kirasowy znajdą czytelniczki na arkuszu z krojami do Nr 45 i 46 z roku przeszłego (ryc. 34 w Nr 46 i ryc. 19—21 w Nr 45) tudzież do Nr 5 (ryc. 33) i 6 (ryc. 19 i 30) z roku bieżącego.

N. 31. Suknia z prostą tuniką. Krój patrz rycina 33 w Nr 5.

Odszyta z gładkiego wełnianego materjału koloru maron przybrana u dołu dwoma drobniutko plisowanemi falbankami, z podwojnemi nagłówkami. Tunikę i stanik zdobią gładkie jedwabne plisy z ciemniejszej materji i także kokardy. Kapelusz z brązowego bastu przybrany jasno brązową wstążką, koronką crême i kwiatami.



N. 26. Wywodzenie na tiulu grosbotowym, do spódnic i t. p.

N. 32. Ubranie spacerowe z długim paletotem.

Suknia z wełnianego kiprowanego materjału z prostą fartuszkową tuniką, przybrana jest naszyciem wełnianych pletni dwojakiej szerokości (3 i 1 cent.) i frendzlą. Długi paletot odszyty z ciepłego materjału jak velours, wigoń i t. p. lub z lżejszego materjału na wacie i podszewce jedwabnej, ma dodany aksamitny kołnierz i kieszenie. Kapelusz granatowy, filcowy, przystrojony granatowym repsem, tiulowemi barbkami i piórem crême.

N. 34. Suknia z okrągłą tuniką.

Szewiot gładki i przerabiany w pasy stanowi materjał na ubranie przedstawione na ryc. 34. Na gładkiej spódnicy naszyte plisy 6 cent. szerokie i plisowanie 8 cent. szerokie. Chusteczkowe przybranie na staniku ułożone jest z wązkich, zachodzących na siebie plisek i oszyte u dołu frendzlą. Jasny filcowy kapelusz zdobny czarną i białą koronką. Formę tuniki w zupełnie nowym rodzaju, załączymy na arkuszu z krojami do następnych N rów. Podpięcie z tyłu przypomina układem swoim kapturki od beduin, ztąd też i tunika ta otrzymała nazwę beduiny.



N. 29. Suknia z materjału gładkiego i w pasy.

N. 30. Suknia z jasnej kolorowej materji przybrana kolorem crême.

Przepisy kuchenne.

Kruche obrączki.

Pół funta świeżego masła utrzeć na pianę, z dodaniem pięciu żółtek gotowanych na twardo, przez sito przetartych i trzech całych surowych jaj; poczem dosypać pół funta cukru z zapachem cytryny, a naostatek 3 ćwierci funta mąki.

Rozwałkowawszy ciasto grubo na pół palca, wyciskać foremką większą i mniejszą obrączki układać je na pobielanej blaszy, powlec lukrem świeżym albo migdałami drobno siekanemi obsypać i piec w miernie ogrzanem piecu.

Ciasto królewskie do herbaty.

Funt klarowanego masła utrzeć na śmietanę, wbić po jednemu 12 żółtek, dodać funt miałkiego cukru i skórkę otartą z cytryny, Po pół godzinnym rozcieraniu, wsypać funt pięknej mąki, 12 łutów drobnych rodzenków 4 łuty cienko krajanej cykaty, nareszcie domieszać pianę z 12 białek. Cała ta robota powinna trwać godzinę. Mając blachy wysmarowane masłem, wlewać ciasto, piec w umiarkowanym piecu przeszło godzinę, po wystudzeniu pokrajać w grzaneczki, przysuszyć na blasze i do herbaty podać.



N. 31. Suknia z prostą fartuszkową tuniką.

N. 32. Ubranie małej dziewczynki.



N. 33. Ubranie spacerowe z długim paletotem.

N. 34. Suknia z tuniką „beduine.“